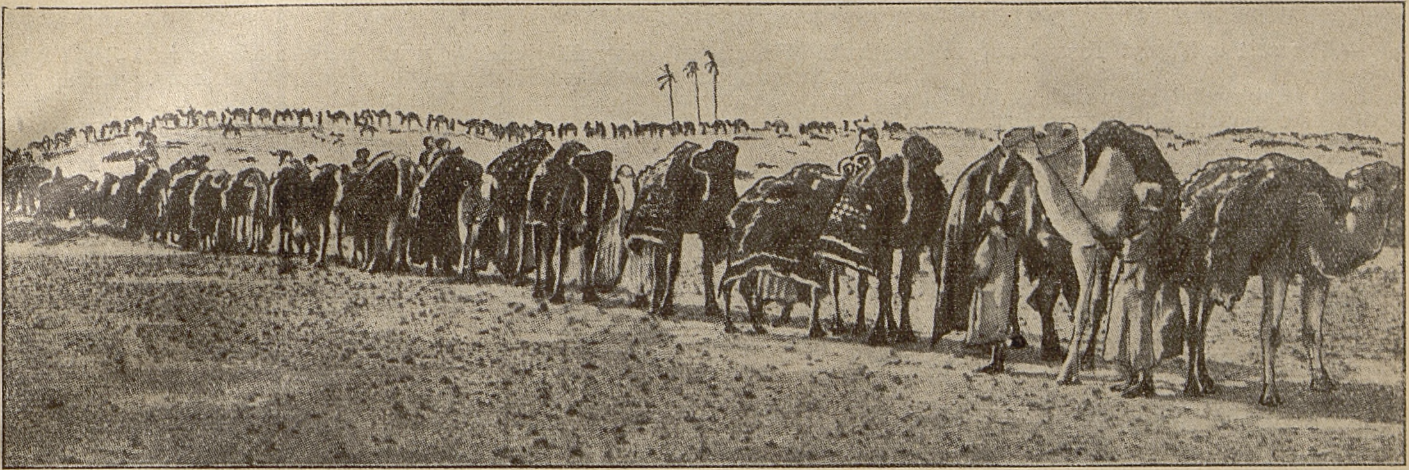
Rok V. Katowice, dnia 25 stycznia 1932 r. Nr. 2.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NA TROPIE

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Cena 40 gr.

Gawęda Naczelnika.

Praca nad sobą.

(Dokończenie)

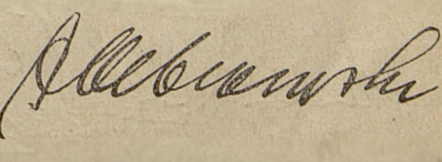
Podkreślam, że w rozkładzie dnia musi być miejsce na rozrywkę, stanowi ona bowiem ważny czynnik w rozwoju człowieka. Bardzo często traktuje się ją jako zabicie wolnego czasu, — z którym nie wiadomo, co zrobić. Jest to poważny błąd. — na rozrywkę trzeba patrzeć jako na konieczny po pracy odpoczynek, umożliwiający oszczędne gospodarzenie swoimi siłami. I dlatego trzeba je dobierać zależnie od rodzaju pracy, a więc po pracy umysłowej dużo ruchu, zaś po pracy fizycznej rozrywki umysłowe. Tak pomyślane i umiejętnie przeprowadzone rozrywki budzą w nas radość życia, będącą niewyczerpanem źródłem energji ludzkiej. Nie lekceważcie więc dobrej zabawy.

Specjalną uwagę zwróćcie na tak zwane rozrywki kulturalne, obejmujące wszelkie przejawy sztuki, mam tu na myśli teatry, dobre kina, koncerty, wystawy obrazów czy rzeźb, odczyty itp. Mają one ogromny wpływ na kształtowanie się naszych uczuć i uszlachetniają człowieka.

Wreszcie jeszcze jeden niesłychanie ważny moment — lektura, to znaczy czytanie. Książka to często najwierniejszy przyjaciel, to często niezastąpiony nauczyciel, który kształci, rozszerza nasze horyzonty myślowe, otwiera oczy na świat, uczy patrzeć w życie, pomaga ustalać poglądy. Oczywiście dobra książka. — A jest ich tak wiele na świecie, że niemożliwością jest zapoznać się ze wszystkiemi; i dlatego wybierajcie z dobrych najlepsze. Ale nie wystarczy zwracać uwagę na to co się czyta, — trzeba też pamiętać, **jak** czytać należy; a więc powoli i rozważnie, nie gonić za fabułą, to znaczy, za samym przebiegiem zdarzeń, lecz zastanawiać się nad ich przyczynami i skutkami, wnikać w pobudki kierujące bohaterami książki, poznawać ich charaktery i wartość, — oto niezbędne warunki pożytecznej lektury. Ponadto trzeba prowadzić dzienniczek lektury — wielu z nas robi to zapewne dla książek, przeczytanych jako obowiązkowe w szkole, stosujcie do wszystkich książek, jakie czytacie, notujcie tam, czy krótką treść, czy charakterystykę osób, czy myśli przewodnie,, czy cytaty ciekawe, czy własną ocenę wartości dzieła, zależnie od książki no i naszych sił. Zapamiętajcie sobie, że człowiek, który nie czyta stale, nigdy w pracy nad sobą nie osiągnie dobrych rezultatów.

To wszystko, co dotąd powiedziałem, byłoby niekompletne i połowiczne, gdybyśmy zapomnieli o podstawowej zasadzie we wszelkiej działalności — kontroli. Nic nie można robić na ślepo, wszystko trzeba sprawdzać, jeśli chcemy osiągnąć zamierzone wyniki; tak musi postępować i zwykły rzemieślnik w swym warsztacie i inżynier przy wykonywaniu swych planów i uczony w laboratorjum. Tak samo musi postępować każdy z nas w pracy nad sobą. Co pewien czas, możliwie często, trzeba zrobić z sobą generalny „rachunek sumienia", aby zorjentować się, czy i jak daleko poszliśmy naprzód w pracy nad sobą i w jakich dziedzinach, co zostało zaniedbane, a co, broń Boże, może nawet pogorszone. Wyniki te trzeba utrwalać na piśmie, gdyż pamięcią wszystkiego nie obejmiecie, zwłaszcza, że chodzi tu o całe lata. Jak to robić? Prowadźcie specjalne dzienniczki. Nie mam tu na myśli rozmaitych pamiętników, poświęcanych sentymentalnym opisom różnych zdarzeń przeważnie z życia towarzyskiego i obliczonych bardzo często na zaspokojenie próżności. Chodzi mi o zupełnie co innego, mianowicie notatnik, w którym w jak najkrótszej formie będziecie zapisywali wyniki pracy nad sobą. Mogą to być streszczenia wspomnianych periodycznych „rachunków sumienia", mogą być notatki codzienne o zwycięstwach nad sobą, mogą być nawet (dla początkujących) uwagi co do wykonania rozkładu dnia, podobnie jak to się robi w księdze obozowej. Sam prowadziłem w najrozmaitszej formie, bo nawet w formie wykresów najpospolitszych swych wad i ułomności, a obok tego pokonywania ich — i wszystkim to zalecam.

Dobiegam końca. **Każdy z nas chce zrobić w życiu coś dla Polski, — możliwie coś wielkiego, coś pięknego. Otóż zapamiętaj sobie, druhu, że bez pracy nad sobą nie dojdziesz do niczego.** Czy rozumiesz mnie dobrze? Musisz więc przeorać swą glebę i rzucić w nią zdrowy posiew i to właśnie teraz, póki jeszcze podatny na dobre wpływy. Bo, jak to pięknie powiedział wieszcz: **„młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały".** A ponieważ przemija szparko, ponieważ nigdy nie wraca, stań więc do pracy nad sobą natychmiast, bez chwili zwłoki, stań już dziś!



Naczelnik Gł. Kw. Harcerzy.

PRZYJACIELE.

22)

— Przecież to Topsy! Topsy! wstydź się Lupus!

Lupus ani myślał się wstydzić. Wrócił wesoło z Julkiem i Władkiem na górę, gdzie sędzina Domańska przygotowała już dla wędrowców śniadanie. Przy psim zezwłoku został tylko Franek, który chciał być świadkiem sekcji. Weterynarz miał nadejść lada chwila.

— ...Tak, tak, to był naprawdę ciekawy pies, mówił z namyśleniem sędzia, gdy chłopcy umyci i odświeżeni usiedli za zastawionym obficie stołem. ...Nie zapomnę nigdy tej sceny, tam w cyrku... Odwaga z jaką drżąc równocześnie przed swym katem, wystukiwał oskarżenie... Och, jak my niedoceniamy zwierząt!.. Czemu nie jecie chłopcy?... Proszę bardzo, nie krępujcie się... Za żadną wędliną się nie oglądajcie, bo u nas w domu mięsa się nie jada... Jestem szczerym przyjacielem zwierząt, nie udanym...

— Naprawdę? nie jadają państwo wcale mięsa?! — wykrzyknął Julek z uznaniem.

— O tak, od wielu lat... Odzwyczailiśmy nawet naszą służbę. Jadamy jarzyny, owoce, nabiał, jaja i czujemy się zdrowsi i silniejsi niż wszyscy nasi znajomi... Przypuszczam, że z czasem nie będziemy w tem tak odosobnieni jak obecnie. Ludzkość już przeżyła swój okres mięsożerstwa... Oby zlikwidowała go jak najszybciej. Przez jedzenie mięsa podtrzymuje się w ludziach instynkty okrucieństwa i mordu. W rzeźni, tem piekle niewinnych stworzeń, hoduje się zasiew przyszłych wojen i zbrodni.

Władek wpatrywał się w mówiącego z natężeniem

— Pan rzeczywiście tak sądzi? Nigdy mi to nie przyszło na myśl!

— Jest to moje najgłębsze przekonanie. Ręczę ci, że gdyby dziś wydano prawo, że każdy musi sam zarżnąć i wypatroszyć to zwierzę, które ma zjeść na obiad, — połowa przynajmniej ludzi wyrzekłaby się mięsa natychmiast. Bo każdy z nas brzydzi się instynktownie zabójstwem, lecz że tego nie widzi, — że spełnia to za niego gdzieś tam, jakiś rzeźnik, że tak jest wygodniej, więc się to toleruje, nawet pochwala... Nie myśli się o tem poprostu... Powiedziano jest „nie zabijaj" i nieraz myślę, że ten zakaz dotyczy się równie zwierząt... Bo inaczej Bóg byłby powiedział: „nie zabijaj człowieka"... Zresztą najdoskonalsi ludzie, Święci, prawie wszyscy brzydzili się mięsem i dlatego zwierzęta kochały ich i nie lękały się... Nudzę was zapewne temi refleksjami, lecz z kimże mam o nich mówić jak nie z młodymi? Starych już nic nie odmieni, ale wy, którzy jesteście przyszłością...

Urwał, bo Franek wtargnął ciężko do pokoju i nie zwracając na nikogo uwagi, podszedł prosto do Julka.

— Słuchajno — zawołał — pamiętasz... miał Topsy białą sierść z przodu, czy nie?

— Miał... — odpowiedział Julek zdumiony, miał taką małą, białą kamizelkę...

— Tak i mnie się zdawało... — A ten co tam leży — niema!

— Cóż to może znaczyć? — zdziwił się Julek, podnosząc na przyjaciela czerwone od łez oczy.

— Poprostu znaczy: że to nie nasz Topsy, tylko inny pies, którego tamten drań zamienił i struł... Zaraz mom go zobaczył, wydawał mi się inakszy... — Topsy był krótszy, szerszy, uszy dłuższe... Zacząłem lepiej oglądać... Jakem sobie tę białą sierść przypomniał, to już wiedziałem, że to nie ten...

— To niemożliwe, — rzekł sędzia, — kiedyżby go zamienili?

— Mógł struć, to mógł i zamienić... Czy to dużo czasu trzeba? Pewnie na spacerze...

Zelektryzowani tem odkryciem chłopcy zbiegli ponownie nadół. Teraz, gdy Franek zwrócił im uwagę na różnicę, nie mogli pojąć, że uwierzyli zrazu, iż martwy pies jest Topsym. Lecz gdzież w takim razie znajduje się prawdziwy?!

— Żyje Topsiaczek! żyje — powtarzał Julek tańcząc z radości, ale jak go odnaleźć?!

— Natychmiast dzwonię na policję, — rzekł sędzia, — jak w porę przyjechaliście! Bez was nie bylibyśmy zauważyli zamiany... Ale kiedy te łotry to zrobiły?

Przywołano służącą, która wczoraj prowadziła „profesora Sapientissimussa" na spacer. Zrazu zapewniała, że przez cały czas nie wypuściła ani na chwilę sznurka z ręki. Mówiąc to jednak biegała oczami po kątach spłoszona, bojąc się przyznać, że zostawiła psa przywiązanego do ławki w ogrodzie, bo oddana rozmowie z pewnym sympatycznym ordynansem z sąsiedniej kamienicy, nie uważała zgoła co pies robi. Zresztą taki był spokojny, posłuszny. Leżał przy ławce tak grzecznie! Odprowadziła tylko do bramy sympatycznego znajomego i natychmiast wracała... Powoli wydostali z niej wszystkie te szczegóły. Była to bowiem w gruncie dobra dziewczyna, szczerze zmartwiona skutkami swej nieobowiązkowości. Przyznała też, że gdy wróciła do ławki, pies był „niby odmieniony", szarpał się i warczał na nią...

Wszystko teraz staje się jasne, — zauważył sędzia, — Śliwiczek szpiegował nieustannie co się dzieje z psem, wystarał się o jego sobowtóra, niewątpliwie też gdzieś skradzionego i skorzystał z chwili, w której Marysia zostawiła go samego, by zamienić psy... Przytem podstawionemu zadał już pewno wtedy truttkę... Ach, co za przebiegły łotr! Jeżeli tamta nieszczęsna kobieta nie odnajdzie swego dziecka — będzie to twoją winą, Marysiu!

Dziewczyna wybuchnęła płaczem. — Sędzia dzwonił na policję. Z rozmowy z komendantem okazało się, że jedna pani, żona adwokata zgłosiła już poprzedniego dnia wiadomość, o zaginięciu ulubionego psa, buldoga francuskiego, ciemno moręgowatego, z długiemi uszami.

Oczywiście ten sam, co tu leży...

W dalszym ciągu komendant doniósł, że w sprawie zaginionego dziecka nie odkryto jeszcze żadnych śladów, że sprawa jest bardzo zawikłana i że równocześnie wysyła sędziemu najzdolniejszego swego detektywa...

— Detektywa?! tu w Krzemieńcu?! — zdumiał się sędzia. — Pierwszy raz słyszę o czemś podobnem!...

„Detektyw" zjawił się po chwili w kuchni. Był to mały, rudy, zezowaty żydek Lejbuś Kanarek w długim świecącym chałacie, z pejsami, znany wszystkim „myszures" czyli portjer z zajazdu zwanego szumnie „Hotelem Perskim". Wygląd jego nie przypominał w niczem Sherlocka Holmesa, lecz zezowate jego oczka pełne były sprytu. O dotychczasowym przebiegu sprawy był już dokładnie poinformowany.

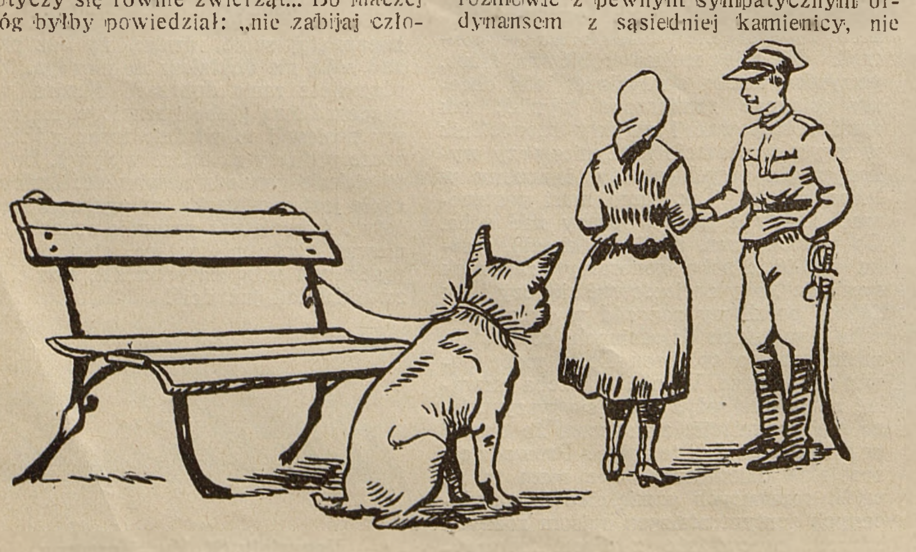
— Jest to sprawa niezwykła, arcyciekawa — mówił mu sędzia, — opis jej będzie we wszystkich gazetach... Jeżeli pan się przyczyni do wyświetlenia jej, podamy pana fotografję do pism...

Lejbuś rozjaśni się, lecz wnet machnął ręką rezygnująco.

— Uj! nie można, boby wszystkie znały, że mnie pan komendant czasem bierze... ja jestem detektyw-amator, zakonspirowany...

Zakonspirowany Sherlok Holmes zapewnił sędziego i chłopców, że zrobi co może, obiecał udzielać częstych wiadomości i wybrał się na wywiad w okolice cyrku. Nie czynił tego chętnie, gdyż osobliwie nie lubił lwów. Ryk ich budził w nim paniczny lęk. Stojący gromadą przed wejściem do cyrku gapie, wybuchali śmiechem patrząc na niepewne ruchy detektywa, który to posuwał się naprzód, to cofał w tył. — Nie mogli wiedzieć, — że cyrk lwów, nie wywierający na nich żadnego wrażenia, — budził w żydzie głęboki atawizm rasowy, zakorzenioną z prawieka obawę przed lwem.

Przezwyciężywszy lęk, Lejbuś Kanarek wszedł z odrazą do środka. Moryc i Maks czyścili koło wejścia konie.



— Czego tu? — spytali szorstko.

— ...Ja handlarz... wielmożne panowie darują... Może jakie skórki na sprzedaż? Może koniów trzeba? Mam stare konie, takie tłuste jak wieprze?!

— Przyjdźcie jak dyrektor będzie.

— Aj, to niema pan dyrektor?! Aj, to szkoda! kiedy wróci?

— Przed przedstawieniem.

— A gdzie on pojechał?

— Czy my to wiemy?

Nie chcąc budzić podejrzeń dalszą indagacją, Lejbuś zamilkł i poszedł ku klatkom. Lew stęknął — detektyw odskoczył niezręcznie wtył, padając jak żaba. Umyślnym manewrem przesadzał swój rzeczywisty lęk. Wydawał pocieszne okrzyki, gestykulował niezdarnie. Obaj stajenni śmiali się do rozpuku i nie bronili oglądania zwierząt. Jego zaś zezowate oczy śledziły pilnie każdy szczegół, mogący się stać wskazówką. W wąskiem przejściu na podłodze zwinięty leżał maleńki skrawek papieru, nie większy od niedopałka papierosa. Lejbuś podniósł go i schował „na wszelki wypadek". Przy klatce z małpami na kołku wisiała aksamitna kurtka dyrektora, którą kładł na przedstawienia. Drocząc się z małpami, przedrzeźniając je, chowając głowę przed ich rozgniewanemi atakami, zdołał niepostrzeżenie wsunąć rękę do kieszeni kurtki. Zmacał w niej jakiś papier. Zabrał go również. Może to był bezwartościowy rachunek, a może cenna wskazówka. Obiegłszy oczami każdy kąt, wrócił ku wyjściu.

— Aj, to jest wielki cyrk! aj! to jest piękny cyrk! — cmokał z podziwem.

— Ja mam tanio konie, tłuste, fajne konie... ja przyjdę do pan dyrektor...

Wyskoczył z ulgą i zginął w zaułkach podmiejskich. Przez półtora dnia nie dawał znaku życia. Sprawa stała na martwym punkcie. Zatrzymani przez sędziego chłopcy i mieszczęsna Michalina nie mogli usiedzieć w miejscu z niepokoju.

Drugiego dnia pod wieczór, Lejbuś Kanarek wszedł do mieszkania sędziego zwycięsko, przez kuchnię.

— Wiem gdzie jest dziecko, wiem gdzie jest pies, — zaczął szeptem, — ale to jest trudna rzecz, to jest ciężka rzecz, bo one są — w Bolszewji!

Wszyscy zerwali się na równe nogi!

— Nie może być! skąd pan wie? Jakim sposobem?!

— Ja zaraz wszystko opowiem — rzekł Lejbuś, siadając, — ja był w cyrku... a ja dawno wiem, że detektyw, to powinien wszystko podnieść, co na ziemi leży... Nawet za przeproszeniem paskudztwo... Bo to dla detektywa może być poszlaką... Tak ja zobaczył jeden papierek, — ja wsadził rękę do kieszeni ubrania co wisiało... tam był też papier... ja go wziął. Ja poszedł do domu. Myślałem: aj, Lejbuś, te papiery to pewnie żadne papiery... ty z nich nic nie zarobisz... Ja patrzę, a tu... aj! co za papiery!

Rozłożył przed oczyma zasłuchanych dwa brudne, wymięte świstki.

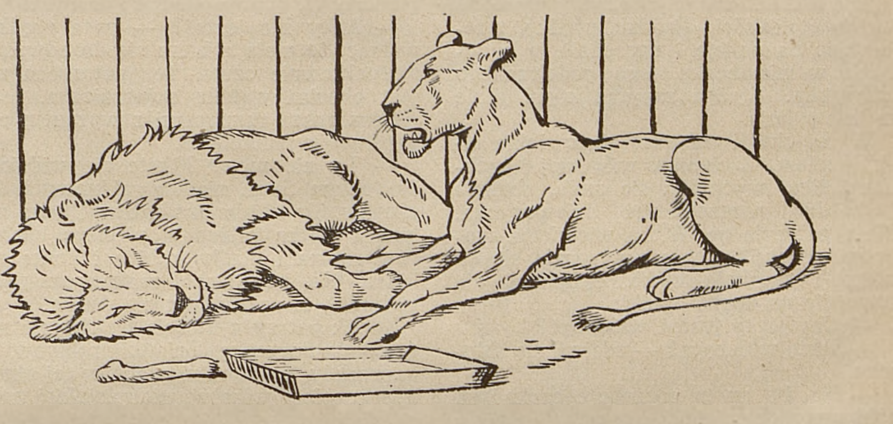
— To jest moje państwo kwit od benzyny... każda stacja benzynowa daje taki kwit. Tu jest data... ten dzień co psa zamienili. Tu jest numer stacji benzynowej... To jest bardzo ważny papier... — Tu, — pokazał drugi — to jest list... kawałek listu, sama góra... po niemiecku... bo ten Slawiczek to Niemiec. On się za Czecha podaje, bo w Polsce Niemców nie lubią... On jest Niemiec... On dostał list... Od kogo list? Od brata... O, tu jest: Lieber Bruder... Alles stimmt... List nie stary, najwyżej tydzień...

Słuchano jego wywodów z zapartym oddechem.

— Ja najprzód szukał, gdzie ta stacja benzynowa, co jej numer na kwicie... Dyrektor mówił, co w ten dzień jeździł do Dubna... Ja znalazł taksówkę, ja pytał szofer... Szofer też mówi, że do Dubna, a ten numer stacji jest w Szumsku! Spojrzał tryumfalnie po obecnych.

— Ja pojechał do Szumska, ja tam mam znajomych żydków... A te moje znajome żydki, to mają znajomych przy samej granicy i zagranicą... Ja do nich chodził, ja wiem... Ten dyrektor, to ma brata po tamtej stronie granicy!

— Nie może być!? — zdumiał się sędzia.



— Ma brata, — zapewniał Lejbuś. — Ten brat, Johann Slawiczek, on ma kolonję, on był bogaty, miał piękne gospodarstwo. Jemu bolszewiki wszystko zabrały. Ale on tam mieszka. On mówi: głupi ucieka, mądry przetrzyma... Dlaczego on nie ma przetrzymać? On dobrze zarabia na szmuglu, on jest przemytnik. On płaci strażnikom sowieckim, one go znają... On tylko narzeka na polskich, że nie chcą brać i przeszkadzają... Urwał, zasapany.

— Ten brat posyłał przez jednego żydka list do cyrku... Tak ja już wszystko wiem. Ten list, to mamy właśnie: „Alles stimmt" — to znaczy, że się zgadza potrzymać dziecko i psa. Nasz dyrektor jeździł do Szumska, on odwiózł jedno, potem drugie, on teraz bezpieczny, on sobie kpi z polskiej policji... A ja już zrobił, co do mnie należało... Ja za to głowę mogę dać, że tam dziecko i pies na kolonji, u Johanna Slawiczka siedzą. Ale na to, co dalej robić, to już ja nie jestem mądry. To już niech panowie same... Ja do Kopu, to nawet i nie zajdę, bo to żołnierze są ordynarne... one są niedelikatne. Ja swoje zrobił...

— To są nadzwyczaj ważne wiadomości — rzekł sędzia, trzeba przyznać, że pan się świetnie spisał panie Lejbuś...

— Ja już mam taką głowę — stwierdził skromnie Lejbuś — pan przodownik mnie zna... ja mam głowę i ja widziałem ten film: „Pies Baskerwillów"... Panowie znają? Aj to jest film!!

— Czyż to możliwe, by on ich wyprowadził za granicę?! — dopytywał Julek, roztwierając szeroko oczy. Granica bolszewicka wydawała mu się zawsze czemś tak odległem, groźnem, fantastycznem, że z trudem przychodziło mu uwierzyć, iż znajduje się ona tuż, tuż, oddalona zaledwie o trzydzieści parę kilometrów.

— Zupełnie możliwe — zapewnił sędzia.

— Te rzeczy zdarzają się tu bardzo często. Wszyscy bandyci, koniokradzi, złodzieje, gdy ich policja naciśnie, chronią się do Bolszewji, gdzie mają bezpieczne schronienie. Kop robi co może, ale wszystkiego upilnować nie jest w stanie...

— Cóż my więc teraz zrobimy!?

— Narazie możemy tylko śledzić dyrektora...

— Ja powiem — wtrącił detektyw Lejbuś Kanarek, — ja powiem: trzeba robić wielki szum w przeciwnej stronie, trzeba krzyczeć, że tam są ślady dziecka, że już policja wie... O psie, że ten jest inny całkiem nic nie mówcie... Niech się cieszy, niech będzie spokojny, niech się raduje ten łajdak... On będzie do brata pisał, on sprowadzi za parę tygodni z powrotem dziewczynkę i psa... Wtedy go trzeba przyłapać...

— Innej rady nie ma rzeczywiście, — westchnął sędzia. — Czekać cierpliwie i pilnować, to jedyna droga...

Spojrzał na zasmucone twarzyczki chłopców i dodał:

— W każdym bądź razie, jutro pojedziemy do najbliższego posterunku Kopu uprzedzić o tem wszystkiem komendanta strażnicy i prosić o rozciągnięcie nadzoru...

Urwał, bo służąca oznajmiła przybycie dyrektora Slawiczka. Lejbuś Kanarek znikł błyskawicznie w kuchni i po chwili słyszano go już na ulicy, wołającego: handel! handel! Dyrektor wszedł do pokoju pełen bolesnej powagi i dostojeństwa.

— Sądzę, iż nie zadziwię pana sędziego — zaczął — wiadomością, że złożyłem już skargę sądową o odszkodowanie za stratę psa. Śmierć jego była dla mnie prawdziwym ciosem... Nie tylko z powodów czysto materjalnych, choć i te są dotkliwe, — ale wyznam otwarcie, kochałem to zwierzę... Wychowałem je od małego szczeniaka...

— Rzeczywiście? — zwątpił sędzia.

— Ależ tak! tak! — zapewniał Slawiczek — a ile mnie pracy kosztował!

Czerwoni z oburzenia, Julek i Władek, nie mogli już dłużej wytrzymać. Gniew unosił ich z krzeseł, jak pokrywki na imbryku.

— Proszę pana, — zaczął Władek — ten pies był w cyrku niecałe pięć tygodni. To nasz pies! Przyprowadził go do pana ten oto chłopiec z propozycją kupna... Pan wziął go za złodzieja, nastraszył, psa zatrzymał... Od miesiąca gonimy za panem, aby psa odebrać! Niestety nie zastaliśmy go już...

Dyrektor obrzucił ich badawczym wzrokiem. Poznał Franka i posiniał. Jego krągłe oczy wyszły na wierzch. Opanował się jednak szybko.

(C. d. n.)

HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

8)

Ten człowiek zaś miał na głowie... Witek przetarł oczy — nie, naprawdę miał na głowie czapkę osobliwego kształtu, z odznakami sportowemi z boku, czapkę, która w południe tkwiła na głowie nieznanego motocyklisty w otrockim dworze.

Chłopiec mimowoli cofnął się w cień i zaczął rozglądać się naokoło. Pierwszym przedmiotem, na który padły jego oczy, był motocykl, oparty o boczną ścianę apteki. Teraz już prysły wszelkie jego wątpliwości. Prędko, prędko, trzeba biec na policję i uprzedzić ją o pobycie w miasteczku tego podejrzanego człowieka. Trzeba zapytać kogo, gdzie tu jest policja.

W tej chwili usłyszał obok siebie cichy szelest. Z cieniów wilgotnej i cuchnącej sieni wychyliła się mała, obdarta i bardzo rozczochrana dziewczynka. Mała patrzyła na Witka wielkiemi, mądremi oczami. Nagle przysunęła się do niego i zapytała cicho, oglądając się trwożnie na drzwi apteki:

— Czy tc ty jesteś włóczęga?

— Jakto włóczęga? — zdziwił się chłopiec.

— Nu, bo on tu pocze'buje czekać na taki mały chłopiec!

— Un nawet był już na posterunku i pan policjant czeka już na czebie.

— Skąd wiesz, że to o mnie chodzi? — zapytał szeptem przelękniony Witek.

—Nu, bo tu nima żaden obcy chłopiec. Tu małe miasteczko, wszyscy sze tu znajom, a ty nietutejszy, ja czebie widziała, jak ty tu szedł, nu i ty sze zatrzęsił, jak ty jego zobaczył... mówi mu dziewczynka niemal do ucha.

— A kto on jest? — pyta natarczywie Witek.

Dziewczynka przygląda mu się podejrzliwie i rusza ramionami.

— Kto jego wi?? Un handluje końmi, ale nasze żydki mówią, co un jest... to sze nazywa... acha, przemytnik od sacharyne i od inne rzeczy. Un jeździ na granice niemiecką, nu a tu to un z bolszewikami kamrat, Jojne mówił, że un go poczebował widzieć, jak strażnikom bolszewickim wódkę nosił do budki.

Witek zamyśla się, tysiąc myśli przelatuje mu przez głowę. Zbyt wiele ważnych wiadomości sypie się na tę biedną głowinę. O, gdyby panienka tu była!

— A ty kto jesteś? — pyta prędko, widząc, że mała zabiera się do odwrotu. Instynktownie czuje, że potrzebna mu jest chociażby taka sojuszniczka.

Sura rusza ramionami z wyrazem pogardliwego zdumienia.

— Ty nie wisz? Kikste nie widział? Ja jestem Sura, niańka rabinowych bachorów. Tu każdy zna rabina i żonę rabina i ciotkę rabina i pięcioro bachorów rabina i niańkę rabina i kotkę rabina... Nu, one jest troszkę parszywa, ta kotka, to sze jij nikt nie dotika.

Witek patrzy z litością na chudą i nędzną twarzyczkę „niańki rabinowych bachorków“, rozpromienioną w tej chwili poczuciem własnej, niebylejakiej godności.

— Suro, czy ty mógłabyś mi pomóc? — pyta po chwili.

Żydóweczka mierzy go długiem spojrzeniem.

— Jak ja tobie mam pomóc? — ty goj, ty mieczysty! — mówi z powagą.

— Tak, ale widzisz... — jestem sam i potrzebuję kogoś... to tak trudno wszystko samemu... — plącze się chłopiec.

— A twoje tate i mame?

— Nie mam nikogo, jestem sierota, nie znałem ich wcale. Pomarli, kiedy byłem malutki.

Oczy Sury wyrażaja teraz żałość bez granic. Twarzyczka jej poszarzała i przygasła.

— Ja też ni mam tate ani mame! Ja też biła całkiem malutkie, jak oni umarły oba. A żona rabina bardzo mnie bije . — dodała cichutkim szeptem.

Witek zapalił się.

— Pomóż mi, Sureczko — prosi przymilnie. — Ja powiem o tobie panience, to się tobą zaopiekuje. Panienka jest taka dobra i mądra, jak się dostaniesz pod jej opiekę, to zapomnisz, że byłaś biedna i opuszczona.

— A una pomoże mi sze uczić?

— I uczyć ci się pomoże i nie pozwoli ci się już zamęczać przy bachorach rabina. Ty przecież taka jesteś mała i słaba!

Mała westchnęła ciężko, przeciągnęła swoje obolałe ramionka i pyta poprostu:

— Co mam robicz?

— Powiedz mi najpierw, gdzie on stąd jedzie. Gdzie on mieszka, ten człowiek?

— Nu, kto to wi? Tego nikt nie wi. On przyjeżdża, odjeżdża, to na koniu, to znowu na wózku, un dziś pirszy raz jest na te maszine, un to wszistkie żidki z miasteczka za nim lecieli, jak tędy rano przejeżdżał.

— Jabym chciał wiedzieć, dokąd on pojedzie. Ale teraz jest noc i ciemno, a gościniec twardy i śladów nie widać. Jak to zrobić?

Sura myśli długo.

— Ja tobie dam woreczek z mąkiem i sznurki, ty jemu przwiąż to do maszine, jak un pojedzie, to będzie częsiło i mąka będzie sze sypała, nu tak ty rano pójdziesz za tym mąkiem. Is recht?

Witek omal nie uściskał dziewczynki z radości. Sura znika jak cień w smrodliwej czeluści sieni. W aptece trwa ciągle ożywiona rozmowa. Handlarz koni i przemytnik sacharyny w jednej osobie opowiada widocznie zabawne anekdotki, bo obecni w aptece panowie zanoszą się od śmiechu.

Z głębi sieni buchnęło nagle gwałtowne ujadanie zagniewanego kobiecego głosu. Mignęła smuga światła, cień mały i nikły dopadł Witka i wcisnął mu coś w rękę.

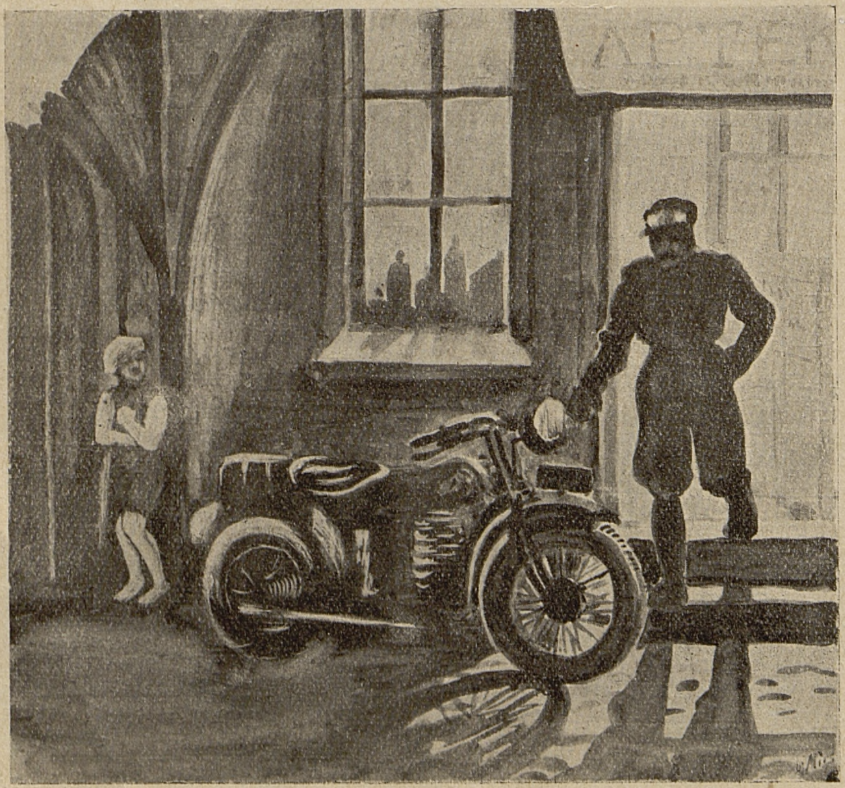
— Czekaj tu na mnie, ja wrócę, tilko Lejbusza zakołyszę — wionął cichy szept. — Una sze okropnie złoszczy na mnie.

— Kto taki?

— Nu, una, żona rabina. Ale ja tu wrócę.

Znowu szelest i Witek jest już sam. Nie tracąc czasu podkrada się cichutko do motocykla i korzystając z głębokiej ciemności w tym kącie, zaczyna majstrować koło zbiornika. Woreczek z rzadkiego płótna łatwo przepuszcza mąkę, bo ręce Witka są zupełnie białe w ciemności. Można jeszcze zrobić zębami małą dziurkę, o tak. A teraz przywiązać mocno i nieznacznie pod samym zbiornikiem. Na szczęście Sura przyniosła mu cały kłębek cienkiego szpagatu. O tak, teraz jest dobrze, a pociemku nikt tego nie zauważy. Witek chowa się w głęboki cień koło bramy, wciska się w szczelinę muru i czeka.

(Ciąg dalszy nastąpi)



„Kawały“.

Zabawa w odgadywanie myśli.

Bardzo wesoło można zabawić się w gronie zastępu czy drużyny w tak zwane „odgadywanie myśli“, gdzie jeden z uczestników jest „profesorem“ a drugi „medjum“. Profesor mówi wpierw, że ma cudowną zdolność przesyłania swych myśli medjum bez żadnych tajemniczych



Co mam w ręce?

aparatów jak zwierciadło, radjo itp. — Usadawia on swoje medjum i zaczyna je magnetyzować, wreszcie zawiązuje mu jedno oko. Następujący djalog tłumaczy, jak się rzecz odbywa.

„Profesor“: A więc Zozo, powiedz, ile jabłek trzymam w ręce? Jeśli dobrze odgadniesz, dostaniesz **obydwa.**

„Medjum“: Dwa.

Prof.: Co to za mały przedmiot, który trzymam w ręku? (dzwoni dzwonkiem lub śwista na gwizdku).

Med.: Dzwonek (gwizdek).

Prof.: Na której nodze stoję?

Med.: Na prawej.

Prof.: Nie, nie, spróbuj jeszcze raz!

Med.: Na lewej.

Prof.: Zupełnie dobrze. — Czyż to nie jest cudowne? A teraz co mam naokoło mego palca?

Med.: Brud.

Prof.: Napewno nie! Spróbuj jeszcze raz!

Med.: Pierścień.

Prof.: Czyż to nie cudowne? A co mam teraz w ręku? (Czesze medjum szczotką).

Med.: Szczotka.

Prof.: A co to jest? (wachluje medjum wachlarzem).

Med.: Wachlarz.

Prof.: (Pisząc na tablicy cyfrę 5). Co to za liczba Zozo? (uderza medjum w plecy 5 razy).

Med.: Pięć.

„Profesor“ pisze jeszcze inne liczby i uderza medjum odpowiednią ilość razy.

Prof. (pisze liczbę 1). Jaka to liczba Zozo?

Med.: 7.

Prof.: Nie, nie, spróbuj jeszcze raz!

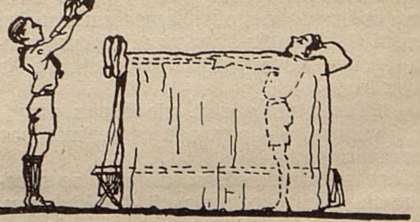
Med.: 7.

Prof.: (zmieniając 1 na 7 przez położenie kreski w poprzek 1). Dobrze, dobrze, masz własny sposób zapewnie.

Zabawa ta może być prowadzona z małym nakładem pomysłowości, a przy dowcipnem jej prowadzeniu może wywołać dużo śmiechu.

„Doświadczenia z lewitacją“.

Jeden z uczestników zabawy gra rolę magika, drugi zaś medjum. Medjum, klęcząc na ziemi, opiera głowę na jednem krześle, na drugiem zaś dwa lekkie drążki, które trzyma w rękach. Na końcach drążków przymocowane są buty. Na drążkach wisi zasłona (kapa, lub prześcieradło), która zakrywa całość. W ten sposób widzowie mają wrażenie, że medjum leży w pewnej wysokości nad ziemią. Tymczasem „profesor“ nachyla się nad medjum i hypnotyzuje je. Gdy jest już uśpione, profesor staje za niem i zaklina go — wówczas medjum zwolna unosi się ku górze (zachowując położenie głowy, podnosi się z klęczek, wznosząc równomiernie drążki z butami), a potem na rozkaz magika powoli opada z powrotem.



Kultura fizyczna.

Na zbiórce zastępu.

— Baczność!

Sprężyli się, jak żołnierze. Olek poszedł pięć kroków dalej, obejrzał się i z radością stwierdził, że nikt z jego zastępu ani poruszył się.

— W szeregu biegiem — zbiórka!

Stanęli jeden obok drugiego. Szybko to się odbyło — może upłynęło pięć sekund, może cztery.

— Spocznij! — podał znowu komendę — z największą przyjemnością stwierdzić muszę, że jesteście karni. Przecież przed chwilą bałaganiliście, jak pierwszorzędne łobuzy... no, no — taki zastęp prowadzić, to dopiero uciecha!

Oczy chłopców zaśmiały się do wodza. Lubili tego czarnego chłopaka. Potrafił ich ująć od pierwszej zbiórki. Dziś gotowi byliby pójść za nim w ogień i wodę.

— Zabawimy się dzisiaj, wykorzystując odwilż! Najpierw... zaraz! Aha, już wiem: najpierw urządzimy **„konkurs bałwanów“.**

— Coo? konkurs bałwanów? Cóż znowu? — rozległy się głosy — my do takiego konkursu nie staniemy.

— Ależ zaczekajcie! Przecież nie wy zostaniecie bałwanami (śmiech), tylko ulepimy ze śniegu, tak!

W streszczeniu, zwięźle opisał przepisy. Każda grupka, składająca się z trzech ludzi zaczyna lepić tuż po sygnale gwizdkiem wał śnieżny. Po drugim gwizdku wał należy ustawić na oznaczonem miejscu. Dla ustawienia daje się minutę, po tym czasie zastępowy zagwiżdże poraz trzeci: trójka, która będzie miała największy wał, wygrywa. Podczas toczenia można poruszać się po całem boisku, lepić wspólnie lub oddzielnie, a później łączyć bryły śniegu w jedną, nie wolno natomiast przeszkadzać innym trójkom w ich pracy.

Trójki dobrały się same. Robota zawrzała. Po upływie ośmiu minut Olek gwizdnął drugi raz, a w minutę później trzeci. Największą bryłę śniegu przygotowała trójka w składzie: Włodek, Felek i Stach.

— A teraz z tych brył ulepimy trzy bałwany. Co dalej będzie — zobaczycie! Nowe grupki dobiorą sobie ci, którzy w tym konkursie wygrali. Felek! ty wybierasz pierwszy. Włodek drugi i Stach trzeci. No, wybieraj sobie partnerów do lepienia bałwana.

Gdy utworzono trzy zespoły i podzielono zebrany śnieg między siebie, rozpoczęło się lepienie figur śnieżnych. Wiele trzeba było jeszcze uzbierać śniegu, zanim powstały trzy białe posągi. Wszystkich zaciekawiało to, że Olek rozkazał ulepić każdej figurze jednakową głowę.

— Bracia harcerze! Oto macie przed sobą trzech krzyżaków. Macie do nich **strzelać śnieżkami** z odległości 10 kroków. Czyj oddział pierwszy zwycięży głowę bałwana ten będzie załogą fortecy, którą zbudujemy z pozostałego śniegu. Dobrze?

— Morowo, doskonale! — rozległy się głosy.

Strzelanie nie trwało zbyt długo. Najbardziej celnymi strzelcami okazał się oddział Włodka. Głowa śnieżna wkrótce rozsypała się całkowicie.

— Hip, hip — hura! — wrzasnął Włodek a za nim jego kamraci. — Będziemy teraz **bronić fortecy.** Ale najpierw trzeba ją zbudować.

Budowali wszyscy, ponieważ Olek zapowiedział, że uzupełni załogę tymi, którzy najbardziej przyczynią się do wzniesienia murów. Dodatkowo toczono nowe bryły, przenoszono stare, zalepiano wgłębienia — i wkrótce forteca była gotowa.

— Oblężenie będzie odbywać się w ten sposób, że zbliżymy się do murów i zaczniemy ostrzeliwać załogę! Każdy z obrońców trafiony śnieżką w rękę, lub tułów będzie uważany za zabitego. Ażeby unieszkodliwić upadającego trzeba go trafić dwukrotnie. Trafienie w głowę i nogi nie liczy się. Atakować można tylko nawprost murów, a więc zachodzić z boków nie wolno.

— To może zakreślisz granice, po za któremi nie wolno atakować.

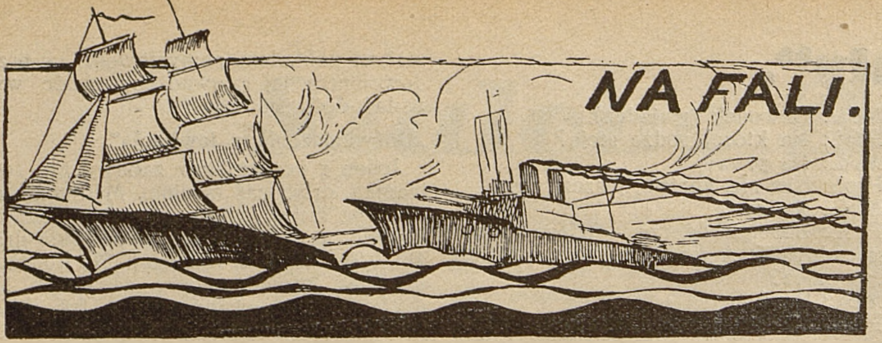
— Masz słuszność, zaraz to zrobię, — i Olek zakreślił obcasem linje wyznaczające miejsce, po którem mogli się posuwać szturmujący.

Jeszcze kilka pytań, kilka wyjaśnień i walka zawrzała.

Olek nie grał — sędziował. Harcerze przekonali się jak trudno jest być prawdomównym w czynie i zmuszać siebie do usunięcia się z gry, gdy kula śnieżna trafi w rękę albo pierś. Kilkakrotnie musiał wtrącać się Olek, by rozstrzygnąć spory.

Najprzyjemniejszą jednak okazała się ostatnia gra, mianowicie **„Walka narodów“.** Chłopcy podzielili się na dwie równe partje. Szwedzi zajęli jedną fortecę, którą było koło o promieniu 5 m, zakreślone na śniegu, a w odległości 20 m. umieścili się w takiemże samem kole Tatarzy. Na dany sygnał zastępowego z obu twierdz wypadli napastnicy i zaczęli bić się śnieżkami, starając się zmusić przeciwników do szukania schronienia w należnej im fortecy, tam bowiem niewolno było ciskać śnieżkami.

(Dalszy ciąg na str. 9)



Paradoksem trąci tytuł powyższy, gdy poprzez okno widnieją białe wały śniegu, a falujące rzeki stoją zamarznięte w lodowych pancerzach. Dziś podobno trzeba mówić o hokeju, o tem, jak budować sanie żaglowe, czem nacierać zmarznięty, czerwony nos! Ja jednak będę uparty — inaczej być nie może, wiadomo: stary dziwak!

Będę mówił o fali i o tem, że nikt nie ma racji, a ja jeden jestem mądry! Będę bronił swego stanowiska do upadłego. No, bo proszę Was — Moi Drodzy, coś podobnego! Napisałem artykuł o tem, jak należy budować kajak morski i chcę go wygłosić w radjo; a tu nic z tego!

— „Teraz nie sezon, niech pan przyjdzie wiosną" — powiada uprzejmie pan dyrektor.

Chcę opowiedzieć, w któremś ze sportowych pism, o organizacji dalekich wypraw wodnych — redaktorzy nie pozwalają, każą mi pisać o narciarstwie, bo teraz nie sezon! nie pora!

A gdy przyjdzie ta ich „pora", to będzie zapóźno. Panom redaktorom wydaje się, że stworzyć żeglarską wyprawę, to tosamo, co napisać artykuł, a zbudować kajak? — poco budować! — wystarczy pójść do p. Urbaniaka, grzecznie się ukłonić, zapłacić 500 złotych i sprawa załatwiona! Tak, wszystko się łatwo robi, gdy się ma dużo pieniędzy...

Właśnie dzisiaj, właśnie teraz, kiedy mrozem skamieniałe okno nie pozwala spojrzeć w szerszy świat, szykujmy się do dalekich włóczęg, do robinsonowskich przygód. A kiedy ciepłe, wiosenne słońce roztopi kryształy na szybie i zajrzy do wnętrza naszego pokoiku, — znajdzie tam już wykreśloną mapę marszruty, a obok cały komplet niezbędnych przyborów, kupowanych i zbieranych przez całą zimę, za uciułany z trudem grosz.

Nie będziemy już potrzebowali wtedy chwytać się za zrozpaczoną głowę... „Ach!", „Och!", „Zapóźno!".

A więc nie słuchajmy panów redaktorów! Niech żyje nasze „Na Tropie". Ono jedynie ocenia ciężką sytuację sztubaka.

Kajak można samemu zbudować za **25** złotych! i to nie byle jaki kajak, ale dobry — zupełnie dobry! Naturalnie trzeba wziąć się do jego roboty wcześnie i systematycznie. Krok za krokiem, gwóźdź za gwoździem, a będzie zrobiony. Dalej: wytyczyć trasę, wystarać się o szczegółowe mapki mijanych okolic, przeczytać cośniecoś o zabytkach i miejscowych obyczajach, odnaleść nowych znajomych, którzyby mieszkali po drodze, zasięgnąć języka o spławności rzek i t. d.

Tego wszystkiego nie załatwi się ot tak, na poczekaniu! Dziś, zaraz trzeba się brać do dzieła. Dziś, zaraz trzeba zatrąbić alarmowy sygnał — uderzyć w dzwon na pokładzie: Żeglarskie drużyny czuwajcie! Pora na was! Stare, pomarszczone „wilki morskie" czupryna wasza znowu pociemniała, a z dłoni zeszedł ostatni odcisk — wstyd, hańba! Do dzieła więc! Nowe szlaki wodne oczekują odkrycia. W każdym z was tkwi Vasco de Gamma. W każdym z was narodzi się Kolumb!

Wydział Żeglugi przy Głównej Kwaterze Męskiej Z. H. . opracowuje obecnie specjalny regulamin „Włóczęg wodnych", regulamin ten ukaże się zapewne w rozkazie lutowym. Regulamin przewiduje coroczne zawody z nagrodami przechodniemi. Nagrodę taką będzie mogła otrzymać załoga albo za najdłuższą trasę w sezonie, albo za najoryginalniejszą trasę, lub nawet za najlepiej prowadzony „Dziennik okrętowy". Do udziału w konkursie dopuszczone mogą być nietylko drużyny i zastępy żeglarskie, ale nawet prywatnie dobrane koleżeńskie paczki harcerzy, byleby uzyskały na organizację wyprawy pozwolenie swojej najbliższej władzy harcerskiej i wykupiły w G. K. M. proporczyk żeglarski.

W sierpniu, na jeziorach pomorskich odbędzie się międzynarodowy zlot skautów wodnych. Setki łodzi z całego świata przedefiluje po naszych polskich wodach. Musimy jaknajliczniej, jaknajświetniej obsadzić żeglarski teren, ażeby polskie banderki nie zginęły w obcym tłumie. A więc budujcie kajaki, budujcie łodzie, zbijajcie wreszcie... tratwy i śpieszcie wszyscy gwiaździstym spływem na Pomorze!

W najbliższych numerach naszego pisma podam opracowane już szczegółowo trasy wodne do miejsc zlotu. Prócz tego w najbliższym też czasie Polski Związek Kajakowców wyda książeczkę z opisem najważniejszych szlaków wodnych. Byle było na czem płynąć, a pomożemy Wam we wszystkiem.

Zwracajcie się do Redakcji albo bezpośrednio do mnie: Warszawa, ul. Ks. Skorupki 4-10, chętnie udzielę wszelkich informacyj.

Czuwaj!

Dr. Wacław Korabiewicz,
Kilometr.

Phm. St. Szymborski.

Szlakiem Dunaju.

Zatrzymujemy się dopiero na śniadanie w malowniczem mieście Duna Szekcso, przyjmowani z honorami w jednej z większych mleczarń. Już tylko godzina jazdy dzieli nas od Mohacsa, kresu ziemi węgierskiej, śpieszymy więc, aby coprędzej otrzymać nasze dolary, wpłacone w Szob.

U spotykanych tu po drodze ludzi uderza nas charakterystyczny sposób ubierania się. Szczególnie piękne są stroje kobiet, zdobne w fartuszki na obfitych sukniach, obcisłe, czarne serdaczki, pięknie złotem haftowane w kwiaty — a nadewszystko bogactwo korali i naszyjników z dawnych, złotych monet.

Duże wrażenie sprawia Mohacs, stara twierdza, otoczona murami. Jakże od jego groźnego uroku kontrastowo odbijają spokojni mieszkańcy, zatrudnieni sprzedażą owoców i łowiący ryby, lub kobiety, pięknie strojne, które stojąc w szeregu długim nad wodą oklepują drewnianemi deseczkami płótna samodziałowe.

Ponieważ formalności celne potrwają tu czas dłuższy, oglądamy miasto, które okazało się godne zwiedzenia. Wiadomo, że Mohacs był miejscem krwawej batalji węgiersko - tureckiej, decydującej o przewadze najeźdźców i otwierającej im wrota aż pod Wiedeń, zaś w czasach jeszcze dawniejszych zarówno Mohacs, jak i szereg innych naddunajskich miejscowości, był miejscem obozowania legjonów rzymskich i z tamtych czasów wywodzi swoje istnienie.

W okolicy miasta prowadzone są prace nad wydobywaniem przedmiotów o wartości historycznej. W miejscowem muzeum oglądać można bogaty już zbiór, podobnie jak w Hajnburgu, broni rzymskiej, pierścieni, monet, naczyń itp. I tu również spotykamy człowieka, rozumiejącego po polsku. Rad widzi Polaków, z którymi wiążą go miłe wspomnienia z czasów wojny.

Niewiele brakowało, a moglibyśmy wspomnieć to miasto z innych jeszcze względów — niezbyt miłych. Oto odrazu uderzyła nas przyjemnie niska cena owoców. Dając uczuciu temu wyraz kupujemy je i konsumujemy w znacznej ilości. Na drugi dzień dopiero, przy otrzymywaniu cła miałem okazję rozmawiać z urzędowym lekarzem, panem w rogowych okularach i wielkim białym fartuchu, który oświadczył, że w mieście tutejszem i okolicy panuje cholera. Przestrzegł on surowo przed piciem niegotowanej wody i jedzeniem owoców! Nie wspomniałem o tem towarzyszom, aby nie sugerować choroby, zachowując jedynie środki ostrożności w przyszłości. Snać jednak twardy tryb życia zahartował nasze organizmy, bo przez cały czas podróży nikt z nas nie zachorował. Szybko załatwiliśmy niezbędne sprawy w tem mieście i opuściliśmy niebezpieczne okolice, zmierzając do granicy jugosłowiańskiej (Battina).

Załatwianie formalności celnych, jako czynność, wymagająca dużo czasu, była nam bardzo nie na rękę, gdyż do dnia 10 września musieliśmy być na polskiej granicy — Mohacs opuściliśmy dnia 14 sierpnia po południu — czasu więc mamy niewiele. Przytem dotychczasowe rezerwy naszej waluty, którą dysponowaliśmy przy płaceniu ceł zwrotnych, okazały się sumami, które trzeba powoli wymieniać na prowiant. Odstępujemy przeto po krótkiej naradzie od pierwotnego zamiaru targowania się z celnikami, jako sposobu niepewnego, postanawiając przepłynąć przez najbliższą granicę SHS. nie-

Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych w Polsce.

Jak już parokrotnie pisaliśmy w „Na Tropie“ w sierpniu 1932 odbędzie się u nas **międzynarodowy zlot skautów wodnych.**

Obóz zlotowy rozłożony zostanie w odległości 6 klm. na płd. od Kościerzyny na Pomorzu w ładnym i suchym lesie iglastym nad **jeziorem Garczyńskim.** Ogólny program zlotu przedstawia się w zarysie następujący:

7 sierpnia — Uroczyste otwarcie obozu, popisy drużyn. Wzajemne zapoznanie się drużyn. Uroczyste ognisko. 8 i 9. — zawody, wieczorem wspólne ognisko. — 10. — wycieczka do Torunia i Poznania. 11. — zawody żeglarskie na jeziorze charzykowskiem, wieczorem wspólne ognisko. 12. — zawody, po południu wycieczka do obozu zlotowego Chorągwi pomorskiej nad jeziorem Długiem pod Kartuzami. 13. — popisy żeglarskie i pływackie zagranicznych i polskich drużyn wodnych męskich, popisy polsk. drużyn wodnych żeńskich, które na ten dzień przybędą nad jezioro Garczyńskie. — W dniu tym będą gościć w obozie uczestniczki Międzynarodowej Konferencji Instruktr. Żeńskiej. — Wieczorem Ognisko. — 14. — wycieczka do Gdyni, zwiedzanie miasta i urządzeń portowych. Po południu popisy na stadjonie. Wieczorem reprezentacyjne ognisko. 15. — W Gdyni na morzu zawody i popisy skautów morskich. Po południu uroczyste zakończenie zlotu i rozdanie nagród. Wieczorem wyjazd koleją do Warszawy. — 16. — Zwiedzanie Warszawy. 17. — Zwiedzanie Warszawy, po poł. wyjazd koleją do Krakowa. 18. — zwiedzanie Krakowa i kopalni soli w Wieliczce. — 19. — zwiedzanie Katowic i śląskich ośrodków przemysłowych. 20. — zwiedzanie szkoły instruktorskiej w Buczu i letniej rezydencji P. Prezydenta Rzplitej w Wiśle. — Rozjeżdżanie się reprezentacyj zagranicznych.

Jak będą wyglądały zawody? Drużyny polskie z tytułu swego charakteru gospodarzy, nie będą brać udziału w zawodach, a tylko zorganizują stronę techniczną. Uczestniczyć będą jedynie w popisach. Do zawodów staną jedynie drużyny zagraniczne i to w dwu grupach młodszej do lat 18 i starszej ponad lat 18. Konkurencje będą następujące: ratowanie tonącego, ratownictwo, rzucanie koła ratunkowego i liny, roboty linowe, reperacja kajaka lub wiosła, reperacja tatielunku (żagla), nurkowanie, żeglarstwo na kajaku, wiosłowanie na łodziach z przeszkodami, wiosłowanie zastępu na kajakach 2 osobowych z przeszkodami, pływanie z przeszkodami, sygnalizacja Codem, Semaforem i Morsem, żeglarstwo na łodziach 10 m² powierzchni żagla, wycieczka 12-sto godzinna według mapy połączona z biwakowaniem, przeciąganie liny na 2 łodziach, zachowanie się w obozie (duch, uprzejmość, punktualność, urządzenie się w obozie itp.), popisy 15 minutowe przy ognisku.

Obóz zlotowy będą tworzyć obozy drużyn liczące 30—40 ludzi.

Jak widzimy z powyższego programu zlot zapowiada się nadzwyczaj interesująco i dochodzi już wiele głosów z zagranicy, że wzbudził tam duże zainteresowanie. Miarą tego jest między innemi ten fakt, że obok drużyn zawodniczych przybywają w tym czasie do Polski większe wycieczki skautowe z różnych krajów. Ostatnio zgłosiła taką wycieczkę organizacja węgierska.

W najbliższych numerach „Na Tropie“ przyniesie szereg szczegółów odnoszących się do zlotu drużyn polskich oraz odbywającego się w tymże czasie zlotu Chorągwi Pomorskiej.

Kurs budowy kajaków.

Harcerskie Warsztaty Sportowe przy Hufcu Płockim organizują w marcu rb. podczas feryj świątecznych kilkudniowy kurs budowy kajaków, dostępny dla wszystkich harcerzy Z. H. P.

Każdy uczestnik wykona dla siebie pod fachowem kierownictwem jeden kajak dwuosobowy.

Koszt mieszkania, utrzymania, instruowania i całkowitego materjału na jeden kajak wyniesie 95 zł. Każdy uczestnik otrzyma bezpłatnie dwa gotowe wiosła kajakowe.

Zgłoszenia do 1 marca pod adresem: Płock, ul. 1 Maja 9, K-da Hufca. Kierownictwo Budowy Kajaków.

Zgłoszenia tylko na specjalnych drukach, które Kierownictwo Kursu wysyła po otrzymaniu 50 gr. w znaczkach.

Bibljoteka żeglarza.

Stalowe rekiny — Olgierd Żukowski. Wydawnictwo Wojsk. Instyt. Naukowo-Wydawniczego. Zagadnienie posiadania łodzi podwodnych jest dla nas niezmiernie aktualne i wzbudza zrozumiałe zainteresowanie się niemi społeczeństwa, szczególnie w związku z wcieleniem pierwszej łodzi „Ryś“ do naszej marynarki wojennej. Wymieniona książka, poświecona łodziom podwodnym, napisana jest niezwykle jasno i przejrzyście z przeznaczeniem dla szerokich sfer społeczeństwa. Wydawnictwo to jest godne polecenia do bibljotek harcerskich drużyn żeglarskich.

*

Wyszła już z druku praca gen. M. Zaruskiego p. t. **„Nawigacja jachtowa“** obejmująca całokształt wiedzy żeglarskiej. Pracę tę nabyć będzie można w Głównej Księgarni Wojskowej ul. Nowy Świat 69 w cenie przypuszczalnie około 5 złotych.

---

postrzeżenie. Niskie nasze łodzie, malowane na kolor zielony, nie zwracały na siebie zbytnio uwagi. Rzeczywiście jadąc w odstępach około 300 m. udało się wszystkim łodziom ujść uwagi urzędnika granicznego. Dopiero późnym wieczorem rozpalamy ognisko na wyspie przed Apatinem dla zgotowania posiłku. Na noc wyznaczyłem warty.

Wczesnym rankiem ruszyliśmy w drogę, szybko likwidując obóz, aby nie stać się przedmiotem zainteresowania ewentualnego patrolu granicznego S. H. S. Mijamy Apatin, Erdut, którego ozdobą jest przepiękny zamek turecki, zatrzymując się o godz. 11 w Dalji. Był piekielny upał. Pracując pięć godzin bez przerwy, czujemy się mocno wyczerpani, a nadewszystko spragnieni. Aby zamienić monetę węgierską na jugosłowiańską, wędrujemy szmat drogi poprzez miasto do stacji kolejowej. Tu w pobliskiej restauracji udaje nam się spieniężyć „pengi“ i wypocząć. Brudne miasto sprawia wrażenie niskiej kultury jego mieszkańców. Zaopatrzywszy się w niezbędny prowiant opuszczamy Dalję o g. 5 po południu, zatrzymując się dopiero na nocleg przed Vuhowarem, na małej wysepce, porosłej wikliną.

W ciągu dnia jedziemy szybko, zdążając do Belgradu, aby załatwić formalności i móc przyjrzeć się typom tutejszym i obyczajom w stolicy. Po drodze zatrzymujemy się jedynie w Iloku, aby zwiedzić stary klasztor oraz pałac z XVI. wieku, budowany przez jakiegoś księcia włoskiego, a obecnie będący w posiadaniu hr. Prądzyńskiego. W Karłowicach zmieniamy pieniądze, zakupujemy żywność i wiosłujemy dalej. Spotykamy pierwszy transport winogron, które okazują się zadziwiająco tanie. W godzinę po zachodzie słońca rozbijamy namioty naprzeciw Surduha w odległości 25 klm. przed Belgradem. Do stolicy Jugosławji wprowadzają nas dwie osady wioślarskie, które wypłynęły na ćwiczenia aż na Dunaj, tu nas spostrzegły i wzięły w swoją opiekę. Dojeżdżamy do przystani ze znacznym wysiłkiem, wypada nam bowiem wiosłować dwa klm. pod prąd rzeki Sawy, nad którą właściwie leży Belgrad. Łodzie pozostawiamy na przystani klubu „Szestopol“, tu się przebieramy i zapoznajemy z miejscem, przeznaczonem na nocleg.

Zaraz po wyjściu na miasto zabieramy się z pasją, właściwą turystom, do „zwiedzania“. Niebawem dołącza się do nas student tutejszego uniwersytetu i proponuje oprowadzanie po mieście.

(C. d. n.)



Ogólny widok na Belgrad.

Zbiórka alarmowa.

Obrazek sceniczny z życia harcerskiego w 3 aktach.

(Ciąg dalszy.)

Zośka: Ach ten przykład! A jabym nieraz miała ochotę poprostu chodzić na głowie.

Vera: To możesz na obozie — w klasie musisz się powstrzymać. Ale inne sprawy... na zbiórki chodzimy punktualnie, wszystkie już mamy stopień pionierki i sprawność obozowniczki, w siatkówkę najlepiej w drużynie gra nasz zastęp — no i o codziennym dobrym uczynku też nie zapominamy — a ona zawsze chce czegoś więcej, ciągle wymaga, byśmy coś nowego robiły, czego jeszcze nie było — ot, i dziś ta praca społeczna — ja już chyba nic nie wymyślę!

Zośka: Ja też nie — czyż my wogóle mamy sposobność do czegoś takiego — żyjemy w tak ograniczonem kółku, dzień cały podzielony między różne zajęcia — przecież my się nawet nie stykamy z ludźmi naprawdę potrzebującymi...

Vera: A Nika sobie powie — zastanówcie się przez tydzień i już. Tymczasem „z próżnego i Salomon nie naleje".

Zośka: No — co tam się trapić, tydzień to strasznie długo, jeszcze coś się wykombinuje.

Vera: Pewno, że jakoś to będzie, ale że Nika za dużo wymaga to fakt niezbity.

A teraz składaj ścierki i chodź, bo późno. (Składają rzeczy, ubierają się.)

Zośka: Dowidzenia izbo!

Vera: Do jutra (wychodzą).

Kurtyna spada.

Akt II.

(Scenę przedstawia skromnie urządzony pokój, pod oknem otomana lub łóżko, pod ścianą drugie, szafa, stół, jakaś półka dopełniają umeblowania pokoju. Scena I. Na otomanie wzgl. łóżku pod oknem leży Matka. Obok na małym stołeczku Irenka, na środku sceny przy stole siedzi Ewa i szyje).

Ewa: Mamo — jutro już stanowczo musisz się zgodzić na przeniesienie do szpitala; nie możesz tracić miejsca, które wyrobił ci tam doktór.

Matka: Jakżeż ja mogę iść Ewuniu do szpitala i zostawić was tu same, w obcem mieście i bez opieki — przecież jabym z samego niepokoju jeszcze się tam bardziej rozchorowała.

Ewa: Twoje zdrowie najważniejsze, Mamusiu, a doktór powiedział, że tu w domu cię nie wyleczy; już ja sobie jakoś poradzę z Irusią.

Matka: Ty sama jeszcze dziecko jesteś potrzebujące opieki.

Ewa: Mamusiu! Wiesz przecież, że jestem odważna i zaradna i jestem przecież harcerką!

Matka: Et harcerki! Widać tu jakieś inne są niż były w Twojej drużynie; mówiłaś że i tu masz koleżanki harcerki; a czy która zatroszczyła się o ciebie, dowiedziała czemu cię od tygodnia w szkole niema?

Ewa: Nie mów tak, Mamo — one napewno nie wiedzą, że jestem harcerką, bo nie zgłosiłam się tu jeszcze do drużyny; tyle nowych wrażeń na mnie spadło i Twoja choroba mnie przygnębiła (pochyla głowę).

Matka: Nawet jako koleżanki powinny Cię były odwiedzić; pamiętam w dawnej Twej szkole, gdy jeden dzień cię nie było już przybiegała Stefka, Jaśka, Maniusia lub którakolwiek inna.

Ewa: To prawda Mamo. — Tam bardzo kochałyśmy się wszystkie — już nie będę miała chyba nigdy takich dobrych koleżanek.

(Słychać pukanie do drzwi.)

Irka: Co to Mamuś — boję się.

Matka: Cicho Irenko — to pewnie doktór; otwórz Ewuniu.

(Ewa wstaje i otwiera drzwi — w progu staje Vera.)

Scena 2. Matka, Ewa, Irka, Vera.

Vera (trochę zmieszana, nieśmiało): Przepraszam, czy mogę wejść — to ja, Vera, twoja koleżanka...

Ewa: Dzień dobry Verko! Nie poznałam cię wpierwszej chwili — wejdź proszę. Mamo — to Vera Wierzyńska, moja koleżanka.

Vera: (wchodzi do pokoju, kłania się Matce, rozgląda i siada na podsuniętem przez Ewę krześle). Nie było Cię w szkole cały tydzień, więc przyszłam zobaczyć czyś nie chora.

Ewa: Eh — ja tam zawsze zdrowa jestem, tylko Mama chora; widzisz leży już 8-my dzień — jakże tu odejść od niej i od Irenki.

Vera: (zdziwiona) A służącej nie macie?

Matka: (uśmiecha się smutnie) nam samym ledwie na życie starczy, z czegóż tu trzymać służącą.

Vera: A znajomych, krewnych — nikogo tu niema?

Ewa: Wiesz przecież, że dopiero od miesiąca tu jesteśmy. Mama miała obiecaną dobrą posadę, ale cała sprawa jakoś się odwlekła, a Mama tymczasem zachorowała, nikogo tu nie znamy, mała emerytura po ojcu ledwie wystarczy na najniezbędniejsze wydatki.

Vera: I nic nigdy nie mówiłaś o tem w szkole! Czemu Ewo?

Ewa: Nikt mnie o nic nie pytał — zresztą to wcale niemiło mówić o smutnych rzeczach, że się jest biednym, że się niema przyjaciół. Wy tam w klasie byłyście takie zżyte, wesołe, beztroskie...

Vera: Ty zdaje się jesteś harcerką?

Matka: O, Ewunia była nawet podzastępową i jej drużynowa zawsze ją chwaliła!

Ewa: Ale ty mnie teraz nie chwal Mamusiu; podzastępowa to nie taka znów wielka szarża.

Matka: Bez dzielnych żołnierzy nie byłoby dzielnej armji.

Vera: Wiesz! to doskonale — musisz wstąpić do naszej drużyny i nawet w naszym zastępie jest miejsce! Poproszę Nikę, przyjmie cię z pewnością.

Ewa: Dziękuję Ci bardzo. Ale widzisz, ja nie wiem czy będę tu mogła należeć do drużyny. Mama jest chora. Irenka potrzebuje ciągłej opieki, taka jest mała, nie chodzi jeszcze do szkoły. A prócz tego — wszystko kosztuje, mój stary mundur już bardzo zniszczony, na wycieczki trzeba mieć mocne buty — trzeba zresztą płacić składkę... my jesteśmy bardzo biedne.

Vera: Ewo! o tem nawet nie myśl, żebyś z powodu braku munduru i butów nie mogła być w drużynie; przecież to nie najważniejsze. A Irenka przecież może zostawać pod opieką Mamy.

Ewa: Tak — tylko Mama teraz chora i musi koniecznie iść do szpitala; tam już jeden dobry doktór wyrobił Mamie miejsce i wszystko byłoby dobrze, tylko Mama nie chce nas zostawić samych i tak zwleka z dnia na dzień. A ja nie mogę nic poradzić, z nikąd pomocy...

Vera: Ewo — nie mów tak! Tak mi cię strasznie żal; ja muszę ci pomóc — i my wszystkie, cały nasz zastęp nie zostawimy cię przecież tak — cóżbyśmy były za koleżanki i harcerki! (Po nagłej decyzji). Ewo, słuchaj! Przyjdź jutro o 6-ej do izby harcerskiej do nas w gimnazjum. Przyjdź z Irenką, Mamę chyba możesz zostawić na godzinę samą, a pojutrze zobaczysz — Mama będzie w szpitalu i wszystko będzie dobrze. Tylko przyjdź koniecznie! Obiecujesz?

Ewa (wahająco): No dobrze, przyjdę, ale poco właściwie, co to pomoże?...

Vera: Zobaczysz, tylko bądź punktualnie o 6-ej i nie martw się, nic martw! (całuje ją i szybko wybiega).

Matka (która w czasie rozmowy Ewy z Verą zdrzemnęła się, a obecnie przebudziła): Co to — czy już poszła twoja koleżanka?

Ewa: Tak Mamo, poszła — ale widzisz, że i tu są dobre koleżanki i harcerki.

Kurtyna spada.

C. d. n.



Fot. Wiz. Miedniak.
Tatry w śniegu.

*

Elektryczne dzwony.

W bazylice św. Piotra w Rzymie zainstalowano urządzenie elektryczne, którego celem jest zastąpienie ręki ludzkiej przy poruszaniu dzwonów. Instalacja była trudna do zaprowadzenia, zwłaszcza jeśli chodzi o największy dzwon, ważący 10 ton. Na uroczystości puszczenia w ruch nowego mechanizmu był obecny sam Ojciec św., który wysłuchał z zainteresowaniem koncertu wszystkich dzwonów.

Jak zarobić pieniądze na obóz?

Czas leci, jak na skrzydłach i zbliża nas w szybkiem tempie do lata. A latem jest obóz! Najprzyjemniejszy okres pracy harcerskiej, najbardziej upragniony punkt programu całorocznego. Nie tak to łatwo jednak wyjechać na obóz, jakby się zdawało. Trzeba mieć bowiem nie tylko odpowiedni ekwipunek dla drużyny, a więc garnki, narzędzia i t. p., ale trzeba również mieć zaoszczędzoną pewną kwotę na koszta utrzymania, gdyż członkowie drużyny nie są w stanie zapłacić za całe utrzymanie.

A więc potrzeba pieniędzy. Ach, te pieniądze! Jak łatwo się rozchodzą, a jak trudno je zarobić. Niejedna drużynowa, nie jeden drużynowy łamie sobie głowę, aby wymyśleć sposób zarobienia sobie kilku groszy. Aby im ułatwić tę pracę, zestawiam poniżej najczęściej praktykowane sposoby zarabiania pieniędzy.

Można je zdobyć albo przez urządzenie jednorazowej imprezy, albo przez stałą pracę. Do takich jednorazowych przedsięwzięć należą przedewszystkiem **przedstawienia**, które mają powodzenie szczególnie na prowincji. O ile przedstawienie jest starannie przygotowane i należycie zareklamowane, prawie zawsze przynosi zyski, nieraz nawet dość poważne. Trzeba jednak zawczasu zabrać się do przygotowań, dobrze postawić artystyczną stronę przedstawienia, a następnie dość wcześnie zawiadomić o niem publiczność i osobistemi stosunkami wpłynąć, aby nie zawiodła. W tym celu dobrze jest już wcześniej rozdać między członków drużyny, rodziców, przyjaciół i znajomych bilety do rozsprzedaży, a nie spuszczać się na to, że w ostatniej chwili sprzeda się ich dosyć!

Dalej korzystną może okazać się **loterja fantowa**, przyczem część fantów może być własnoręcznie wykonana przez członków drużyny, część zaś pozbierana wśród znajomych i przyjaciół. Zważać jednak należy, żeby fanty były porządne, czyste i całe, — żadnych rzeczy zniszczonych i popsutych. Dobrze jest mieć choć jeden fant o większej wartości, który mógłby wzbudzić zainteresowanie wśród nabywców losów.

Kiermasze mogą przybrać najrozmaitsze formy. Najbardziej przyciągającym momentem będzie tu zawsze dobra muzyka. Podczas kiermaszu można urządzić różne zabawy, sprzedawać przytem losy, czy przedmioty wykonane przez drużynę.

Z wiosną można pomyśleć o **festynie** w parku. Znowu muzyka, lampiony, zabawy, bufet i loterja.

Póki nie skończy się karnawał możnaby urządzić **zabawę dla dzieci.** Obmyśleć nagrodę za najładniejszy kostjum, zapewnić dzieciom spędzenie czasu w sposób zajmujący przez urządzenie im odpowiednich gier, opowiedzenie im interesujących bajek, pokazanie obrazka scenicznego i t. p., a zabawy takie będzie może nawet można kilka razy z powodzeniem powtórzyć.

W lecie doskonałem powodzeniem może się cieszyć **Święto sportowe.** Żeby jednak ściągnąć publiczność płacącą wstępy, trzeba bardzo interesująco ułożyć program. A więc dać komiczne wyścigi w workach, lub biegi z wymyślnemi przeszkodami, pokazać kilka mniej znanych gier i t. p. a przy wszystkiem utrzymać żywe tempo. Żaden punkt programu nie może trwać długo i nie powinno być dłuższych przerw między niemi.

Dalej można spróbować zorganizować **wianki,** lub **święto Kupały,** wreszcie choćby skromne **ognisko harcerskie,** byleby jego program był odpowiednio interesujący. Lista tych imprez nie jest bynajmniej wyczerpana — może tych kilka przykładów nasunie Wam jakiś dobry pomysł, który w Waszych warunkach spotka się z powodzeniem.

Pierwszym zaś warunkiem tego powodzenia, to staranne przygotowanie przedsięwzięcia. Pamiętajcie, że nie wolno nam do takiej rzeczy zabierać się w ostatniej chwili, „na hipcika", bo niepowodzenie jednej imprezy, pogrzebie na długo Waszą opinję.

Jeśli chodzi o stałe sposoby zarobkowania, to możliwości jest chyba jeszcze więcej. Bardzo intratne są wszelkie **sklepiki szkolne** i bufety szkolne, o ile tylko w szkole istnieją warunki, umożliwiające założenie ich. Przy pewnej przedsiębiorczości, dostarczając towar niedrogi a dobry, można mieć poważny zarobek. Tak zwane **„rzemiosła"** drużyn też się mogą opłacić. Druhny zarobią napewno wyrabiając odznaki sprawnościowe, sznurki funkcyjne i chustki, czy krawaty do mundurów harcerskich, dalej sporządzaniem guzików, praktycznych robótek włóczkowych i rafjowych, naprawianiem bielizny, cerowaniem pończoch, haftowaniem i t. p. Druhowie mogą stworzyć drużynę **„mistrzów do wszystkiego"**, która za drobnem wynagrodzeniem będzie dokonywać drobnych naprawek po znajomych domach, mogą majstrować zabawki, sporządzać drobiazgi piłeczkowe, mogą zbierać i spieniężać znaczki pocztowe, gazety, flaszki, żarówki i stare żelazo. Doskonały zarobek — przy odpowiednich oczywiście warunkach — może dać zarówno druhnom, jak i druhom hodowla kwiatów, kur, królików, lub gołębi. Te ostatnie można hodować nawet w mieście, budując im gołębniki przy okienkach na strychach.

Moc jest sposobów zarobkowania, dostępnych drużynom harcerskim. Trzeba tylko zastosować się do warunków i nie liczyć na wielkie zyski tanim kosztem. Przy dobrej woli wszystkich członków drużyny uzbiera się napewno na wyjazd na obóz!

Binga

W rocznicę urodzin R. C. Baden Powella, lorda of Gillwell

oraz Jego małżonki, Związek Harcerstwa Polskiego wysyła do Londynu specjalnego wysłannika, który zawiezie życzenia pisane na kartkach przez wszystkich instruktorów, wszystkie drużyny a nawet i pojedyńczych harcerzy. Życzenia mogą być zredagowane po angielsku, francusku, lub polsku na karcie, lub fotografji z życia harc.

Wszystkie te karty z dołączeniem na porto 60 groszy w gotówce, lub nie naklejonych znaczkach pocztowych należy przesłać do Wydziału Międzynarodowego Głównej Kwatery Męskiej do dnia 15-go lutego.

Wszyscy piszcie kartki!

Budujmy strzelnice publiczne.

Wszystkim nam leży na sercu jaknajlepsze wyszkolenie harcerzy w strzelectwie. Jest to jednak sport drogi, choć tak nam Polakom potrzebny!

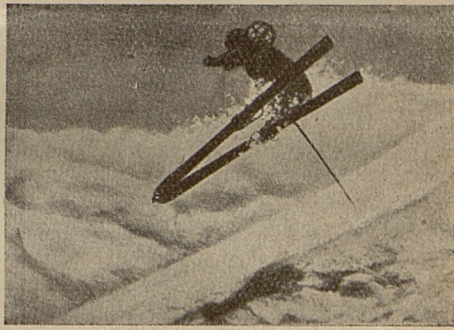
W jednym z ostatnich numerów naszego pisma pisałem o wiatrówkach i korzyściach, jakie daje używanie ich w strzelectwie. Są tanie i celne.

Dziś chcę zwrócić uwagę „grubych i cienkich ryb" na rzeczy bardziej materjalne. Na wiosnę 1932 roku starajmy się urządzać w naszych środowiskach publiczne strzelnice z wiatrówek! Nie potrzebne będą żadne kosztowne urządzenia, wystarczy zwykła z desek zbita buda jarmarczna, długości 6—10 metrów. Winna znajdować się w miejscu najbardziej uczęszczanem, a więc obok targu, w publicznym ogrodzie etc.

Ministerstwo Skarbu zarządzeniem za L. dz. D. V. 2341/1 z dnia 5 marca 1931 r. na podstawie art. 121 ust. z dnia 15/VII. 1925 roku (Dz. U. R. P. 79 poz. 550) zwolniło budy jarmarczne strzeleckie, począwszy od 1931 roku, od państwowego podatku przemysłowego, jak również poinformowało, iż na podstawie ustawy o państw. pod. doch. (Dz. U. R. P. Nr. 58 z roku 1925 poz. 411) osoby prawne, które dochody ze strzelnic obracają na swoje cele ogólne, są zwolnione od podatku dochodowego.

A więc urządzając strzelnicę wiatrówkową, połączymy przyjemne z pożytecznem — będziemy mieli gdzie strzelać, zarabiając przy tej okazji przez udostępnienie strzelnicy szerokim masom młodzieży!

Stary Wyga.



Ciekawe zdjęcie skoku narciarskiego.

*

Kultura fizyczna.

(Dokończ. ze str. 5)

W ogólnych przepisach gry zabronione było dotykanie wrogów rękami, można było natomiast rzucać śniegiem w twarz, za kołnierz, napadać zbiorowo na jednego — wogóle dowolnym sposobem zmuszać przeciwnika za pomocą śniegu do chronienia się w kole. Po dziesięciu minutach gry, zastępowy nagle przeraźliwie gwizdnął — wszyscy stanęli na baczność. Olek przeliczył wtedy Szwedów i Tatarów, znajdujących się na polu bitwy — okazało się, że Szwedów było 5-ciu a Tatarów tylko 3-ch, ponieważ reszta schowała się do twierdzy.

— Wobec tego ogłaszam, że wygrali Szwedzi! — krzyknął Olek na zakończenie.

Zwinny Tur.

Na Tropie Zuchów.

W kręgu wodzów.

Gdy siedzę w mem mieście rodzinnem lub jeżdżę po Polsce, rozmawiam o sprawach zuchowych. Czasem też otrzymuję od swych przyjaciół — zuchowych wodzów listy. Niektóre tematy są takie, że wartoby je było omówić w szerszem gronie. Zapraszam więc wodzów zuchowych do Kręgu Rady!

— **Pracę prowadzimy szóstkami, a nie gromadą i wyniki są doskonałe** — twierdzi druh Kieja z Oszmiany. Szóstkowi prowadzą swoje szóstki tak, jak zastępowi zastępy, sami robią zbiórki i wycieczki. I zuchy nie są materjałem zbyt płynnym. Jak się zapiszą do gromady — to już są do końca. — A druh (narzeka na mnie dh. Kiejda) — radził nad Wigrami zbiórki robić tylko całą gromadą.

Kochany druhu Stachu! Czy czasem Wasze zuchy nie chodzą do II lub III. klasy gimnazjum? i czy nie mają po 13 lat? I czy nie chcecie pójść po linji starych nawyków i robić z zuchowej gromady — harcerstwa? Bo jak mogą chłopcy niewyrobieni prowadzić samodzielnie szóstki, kiedy dziś wodzowie gromad nie wiedzą co na zbiórkach robić!

A jeśli się mylę, jeśli macie dzielnych szóstkowych — róbcie po swojemu, aby tylko wyniki były dobre! Ramy organizacyjne są rzeczą drugorzędną. Najlepszy szablon może zabić treść pracy. Róbcie, **jeśli są dobre wyniki,** po swojemu!

Druh **Janek Druszcz** z Wilna porusza inny temat: **tańce zuchom nie podobają się.** Uważają je za dziecinne. Jeszcze jako-tako uchodzą w tłoku tańce narodowe, ale inne — przepadają.

To twierdzenie zdumiało mnie! Może wina leży w Was, druhu Janku! Może nie umiecie sami tańczyć, albo nie lubicie tańców, albo ich źle uczycie! A może to ja błądzę, może istotnie tańce nie podobają się chłopcom? Ciekawy jestem jak jest w innych gromadach?

— **Lektura bajeczkowa nie zachwyca i nie pociąga** — spostrzegł **dh. Kazik Illinicz (Wilno).** Co innego — opowiadania o wojnach i o rycerzach. Byleby tylko nie byli to rycerze fikcyjni!

Spostrzeżenie to nasuwa również wiele uwag. Dużo przedewszystkiem zależy od doboru tematów bajkowych. Jedne są ciekawe — inne nudne. Dużo zależy od sugestyj wodza, dużo od wieku zuchów, no i bardzo dużo od mody, jaka panuje w danej gromadzie. Nagół jednak wydaje mi się, że niema chłopca, nawet piętnastoletniego, który oparłby się urokowi bajki dobrze opowiedzianej, czy napisanej. Ale nie dawajcie do rąk zuchów bajeczek przeznaczonych dla pięcioletnich dzieci! Te napewno znudzą nawet najwięcej rozbajkowione dziewczynki!

A. Kamiński.

Chcę Wam powiedzieć parę słów.

Chcę Wam powiedzieć parę słów, czytelnicy odcinków zuchowych. Chcę powiedzieć, że traktuję Was jako nieuczciwych graczy (tych, co odzywają się — nie!). I tak mi ta pretensja do Was leżała na wyziębionem sercu, że odrazu ją z siebie wyrzuciłem.

Nie gracie fair! Nie gracie uczciwie z autorami odcinków zuchowych! Już od kilku miesięcy pisujemy do Was artykuliki, podajemy gry, ogłaszamy tańce i nowe piosenki — a wszędzie widnieją nasze podpisy, lub przynajmniej inicjały naszych nazwisk. A wy? **Czy odezwaliście się chociaż jednem słowem?**

Nie otrzymaliśmy od Was prawie nic! Więc jak mamy nazwać takie postępowanie?

Zważcie, że Wasza bierność utrudnia nam pracę. **Zupełnie nie wiemy, kim są nasi czytelnicy.** Nie wiemy, czy czytają nas zuchy czy harcerze, młodzież „młoda" czy młodzież „dorosła", dziewczęta czy chłopcy. A przecież to jest dla nas ważna sprawa. Zupełnie inaczej pisaćby należało do zuchów niż do wodzów zuchowych, a jeszcze inaczej do szóstkowych. Zuchy — chłopcy mają inne programy prób niż zuchy — dziewczęta.

Podnieście więc przyłbicę i pokażcie kim jesteście. **Powiedźcie, czego Wy od nas chcecie, co Was interesuje.** Przecież my jesteśmy dla Was, chcemy Wam pomóc. Chcemy wiedzieć, czy próbujecie wprowadzić w życie nasze pomysły i jak się to Wam udaje. Chcemy Wam spojrzeć w twarz!

Zacznijcie, czytelnicy, porządniejszą grę!

A. Kamiński.

„Sprawności zuchowe".



„Wiadomości Urzędowe" w nrze 9—10 z r. 1931 podają dokładny tekst prób sprawności zuchowych. Powyżej reprodukujemy 6 odznak sprawnościowych, a to: 1 aktor, 2. giermek, 3. kucharz, 4. leśny duch, 5. mróz, 6. Robinson. W następnym nrze podamy dalsze odznaki.

Na tropie zuchów.

Tylko dwie gromady zuchowe są w Wilnie. Jedna liczy 20 zuchów, druga 10! Ale zato obie myślą o zorganizowaniu małego podobozu zuchowego dla całej chorągwi na projektowanym zlocie letnim.

W Poznaniu powstał Referat Zuchowy przy Wydziale Programowym Kom. Chor., a na ostatniej odprawie drużynowych wygłoszono odczyt o pracy zuchowej.

Gry pokojowe zuchów angielskich.

6. **Ile?**

Zuchy siedzą w kole, a prowadzący zadaje pytania, na które odpowiada się liczbami, nprz.: ile płatków ma bratek? ile nóg ma mucha? ile decymetrów ma mtr? Zuchy odpowiadają, pokazując liczbę na palcach. Ten, kto pierwszy pokaże właściwą liczbę, zdobywa dla swojej szóstki punkt.

7. **Róg obfitości.**

Gromada staje szóstkami, a szóstkowi dostają od instruktora torebki z pewną ilością przedmiotów wewnątrz, przyczem: a) przedmiotów musi być więcej niż zuchów w szóstce, b) przedmioty we wszystkich workach muszą być jednakowe (nprz. pudełko zapałek, guzik, ołówek, stalówka, grzebień, kreda etc.).

Szóstkowi stają przed swoimi szóstkami: kolejno podają zuchom torebki. Zuch, który dostał torebkę czeka na hasło instruktora. Instruktor ogłasza nazwę jakiegoś przedmiotu (nprz. guzik) i na ten znak, zuchy trzymający torebki dostają żądany przedmiot, rozróżniając go jedynie dotykiem i oddają szóstkowym. Worek wędruje do następnego zucha, który na ponowne hasło, wydostaje inny przedmiot.

Wygrywa szóstka, która najlepiej wyciąga ogłoszone przedmioty.

8. **Zwierzyniec.**

W tę grę może bawić się jedynie szóstka, gdyż większa ilość graczy utrudniłaby zabawę.

Każdy zuch otrzymuje od instruktora w tajemnicy nazwę jakiegoś zwierzęcia lub ptaka. Na dany znak wszyscy zaczynają krzyczeć głosami „swoich" zwierząt. Na inny znak, robi się cisza i każdy zuch spisuje na kartce te zwierzęta, których głosy słyszał.

9. **Wyprawa tramwajowa.**

Jak z nazwy wynika, w grę tę mogą grać tylko zuchy tych miejscowości, w których są tramwaje (lub kilka linij autobusowych lub koleje podmiejskie).

Instruktor opowiada jakąś przygodę, nprz.: „Jesteśmy teraz na zbiórce w domu przy ulicy Nowy Świat, koło pomnika Kopernika. Otrzymaliśmy telefoniczną wiadomość, że na cmentarzu na Powązkach harcerze rozwieszają gniazda dla ptaków. Jakim tramwajem najprędzej dostaniemy się na Powązki, aby wziąć udział w ptasim święcie?".

10. **Bandyci i policjanci.**

Jedna szóstka — bandyci. Druga — policjanci. Instruktor opowiada: „Sławny zbójnik Janosik zakopał w ukrytem miejscu skarb. Żeby trafić do skarbu — trzeba odczytać tajemny list schowany w tym pokoju". Na znak — obie szóstki szukają ukrytego listu, przyczem instruktor, który chował list musi to zrobić tak, aby znalezienie nie nastręczało zbyt wielu trudności.

Zuch, który znalazł list podaje umówiony znak. Wtedy obie szóstki grupują się wokół szóstkowych, a ten co znalazł, przeczytawszy tajemną treść, musi podać ją swojej szóstce alfabetem głuchoniemych, lub semaforycznym lub tajemnym językiem gromady. Jeżeli poda tak szybko i dobrze, że odczytają to przyjaciele, a nie poznają przeciwnicy, szóstka ta wygrywa 2 punkty. Jeżeli depeszę przejmą przeciwnicy — obie partje dostają po punkcie.

Wśród oaz i piasków pustyni.

(Oryginalna korespondencja „Na Tropie").

Syrja, Wielki Liban, oraz trzy samodzielne prowincje: Sandżak, Latakja i Dżebel Druz są to republiki znajdujące się pod mandatem francuskim. Mają one swoje własne rządy, ponad któremi jednak znajduje się Rada Wspólnych Interesów z Wysokim Komisarzem francuskim na czele. Kraje te przed wielką wojną należały do Turcji, w roku zaś 1920 Francja objęła nad niemi władzę z ramienia Ligi Narodów, jako t. zw. mandatarjusz. Siedzibą Wysokiego Komisarza jest Bejrut, stolica Libanu, gdzie również koncentruje się życie ekonomiczne i kulturalne tych krain.

Bejrut, w styczniu 1932.

Może was zdziwi — moi dalecy przyjaciele — że w Libanie i Syrji istnieją skauci. Myśląc o tych krainach, widzicie pewnie oczami wyobraźni piaszczystą pustynię, zalaną potokami upalnego słońca i drgające nad nią powietrze — widzicie ginący wśród piasków szlak, po którym sunie długim sznurem objuczonych wielbłądów karawana, zdążająca do dalekiej oazy, gdzie białe grzywy spienionych potoków szumią pod kopułą szmaragdowej zieleni. — Bo tak jest w książkach. A książki nie mylą się, gdyż Liban i Syrja — to pustka gołych, piaszczystych przestrzeni i przepyszna, przebogata zieleń, a wzajemny kontrast podkreśla jeszcze grozę pierwszej i rajski urok drugiej.

Ale nie tylko słońce panuje w tej krainie. Góry Libanu, gdzie szumią słynne cedry, z których Fenicjanie budowali swe okręty, a Salomon wznosił ściany swej świątyni, pokryte są zimą śniegiem, a to mroźne królestwo oddalone jest zaledwie o parę godzin drogi od Bejrutu, skąpanego zawsze w blaskach gorącego słońca i przeglądającego się swemi żywemi barwami w błękitnych wodach morza.

W Libanie jednak, obok wielbłądów widuje się dziś wiele automobili, które mkną szybko po doskonałych szosach, zbiegających się z wielu stron do Bejrutu.

Tu właśnie powstała w roku 1912 — pierwsza drużyna skautowa, założona przez p. A. Kairy, kierownika jednej z miejscowych szkół. Odbył on podróż do Anglji, gdzie zapoznał się z ruchem skautowym, a otrzymawszy z angielskiej Głównej Kwatery dokładne wskazówki o pracy, nie omieszkał założyć w swej szkole w Bejrucie drużyny. Wnet później została również założona drużyna w Damaszku, pięknej stolicy Syrji, dalej w Aleppo (Sandżak). W roku 1914 drużyna z Bejrutu wybrała się na dłuższą wycieczkę do Stambułu, a powrót z niej wypadł już w pierwszych dniach wielkiej wojny. Następne lata nie przyniosły dalszego rozwoju ruchu skautowego, — gdyż nad całą Syrją i Libanem szalała zawierucha wojenna. Dopiero w roku 1920 kilku starszych skautów przystąpiło do zreorganizowania drużyn. Powstał wówczas w Libanie Muzułmański Związek Skautowy w łonie którego powstały z czasem również i drużyny żeńskie. Starając się o przyjęcie do Biura Międzynarodowego w Londynie Związek Muzułmański wszedł w porozumienie ze wszystkiemi drużynami skautowemi w całej Syrji i w ten sposób powstała Federacja Skautów Syrji i Wielkiego Libanu.





Odtąd ruch skautowy rozwija się w Syrji coraz pomyślniej i drużyny mnożą się we wszystkich miastach. Ulubionym terenem wycieczek są wysokie szczyty gór Libańskich, gdzie również odbył się ubiegłego lata wielki obóz, w którym uczestniczyła większość naszych drużyn. Fotografja, którą wam posyłam, jest zrobiona właśnie na tym obozie. W zeszłym roku odbyliśmy także wielką wycieczkę do Egiptu, gdzie zwiedziliśmy Aleksandrję i Kairo, wracając zaś zatrzymaliśmy się w Jerozolimie i innych miastach Palestyny.

W zeszłym roku również założyliśmy pierwszą drużynę starszoharcerską, a tylko patrzeć, jak powstaną gromadki wilcząt. Wówczas będziemy już mieli zorganizowane wszystkie gałęzie pracy skautowej, tak, jak to pewnie u was już dawno zostało dokonane.

Przesyłam wam serdeczne pozdrowienia

wasz oddany
(—) **Mustafa Fathallah**
Sekretarz Federacji Skautów Syrji i Wielkiego Libanu.

Redaktor ma głos.

A teraz coś wesołego! Chłopiec, który stale nosi numery na poczę, przyszedł wczoraj z dziwnie spuchniętym nosem. Ba! nie był to już nos, ale wprost trąba słoniowa. — A któż cię tak zamalował? — pytam. — Ja, zamalował zaraz, pierrona! Na całym świecie jest przecież nadprodukcja, a pan się dziwi, że ja mam trochę za dużo nosa!

Ha! żebyż to „Na Tropie" mogło się poskarżyć na „nadprodukcję" prenumeratorów. Tymczasem oto, co pisze nam druh **Jerzy Zubek**: „Ja, który „Na Tropie" uważam za najlepiej postawione pismo młodzieży harc., miałem okazję przekonać się, jak jednak pismo to jest mało rozpowszechnione..." Oby każdy z naszych czytelników poszedł w ślady dha Zubka i nadesłał nam adresy osób, które jego zdaniem mogłyby i powinny zaprenumerować „Na Tropie".

Co do nadsyłanych nam materjałów redakcyjnych, jak opisy przeznaczone do kroniki, fotografje itp., to pragnęlibyśmy, aby wszyscy zainteresowani przyjęli do wiadomości, że Redakcja wykorzystanych materjałów **nie zwraca, materjały** zaś niewykorzystane i fotografje mogą być zwrócone tylko wówczas, gdy przesyłający je wyraźnie zgóry zaznaczy i załączy odpowiednią ilość znaczków pocztowych. Prosimy więc, aby **druh Spież z Granowa** nie miał nam za złe, że nie możemy w pełni wykonać jego prośby.

Druha Heinricha z Morawskiej Ostrawy musimy — niestety! — zawiadomić, że „Na Tropie" nie wydało kalendarzyka. Na pocieszenie posyłamy mu inny.

Druh Feliks Górski może zapłacić dopiero w lutym. Pismo będziemy posyłać.

Propozycję druha **Kabały** z Myszkowa przekazaliśmy dhowi Komendantowi Grzbieli, gdyż temat nie nadawał się do „Na Tropie".

Na harcerskim szlaku.

ŁÓDŹ WIOSŁOWO-ŻAGLOWĄ na 10 osób buduje Hufiec harcerzy w Królewskiej Hucie. Łódź jest już na ukończeniu. (G)



DRUŻYNA GIMN. W ZGIERZU urządziła uroczysty obchód 101 rocznicy powstania listopadowego. Wśród innych punktów programu odegrano również scenę z „Warszawianki", oraz obrazek sceniczny „Śladami Ojców". Fotografię jego wykonawców reprodukujemy powyżej.

OBCHÓD 10-LECIA DRUŻYNY święciła uroczyście w dniu 3 stycznia starszoharcerska gromada „Czarnych Słoni" i 35 druż. warszawska im. gen. J. Bema. W dniu tym „Bemiacy" święcili również swój sztandar, a w uroczystości tej, oprócz członków Koła Przyjaciół i harcerzy, brali udział przedstawiciele władz harcerskich i liczni goście.

„CHOINKĘ" URZĄDZIŁA sobie 17-tka warszawska w dniu 9 stycznia. Na jej program złożyło się kilka pokazów zastępów, jak „kucharz" i „bajka". Po tych pokazach p. dyr. Wilkoszewski, wielki przyjaciel harcerstwa i p. Jasiński, przedstawiciel K. P. H. podzielili się z nami opłatkiem, poczem całe grono profesorskie, koledzy i członkowie drużyny zasiedli do podwieczorku przygotowanego przez panie z K. P. H. Ukazanie się „Mikołaja" (którym był autor tego sprawozdania) zakończyło tę naszą tradycyjną uroczystość. (Zubek)

HARCERZE W GNIEWIE również urządzili sobie gwiazdkę, którą zaszczycili swą obecnością dyr. Porębski, ks. prof. Wierzchowski, prof. Biernacka, prof. Kozłowski i por. Lesiecki, instr. wychow. fizyczn. Podczas gwiazdki św. Mikołaj rozdał obecnym podarki, poczem podzielono się opłatkiem i odśpiewano kolędy. (W)

HARCERSKIE KOMINKI RADJOWE powstały w Płocku. Będą się one odbywały co dwa tygodnie. Audycje radjowe będą odbierane na czterolampowym aparacie wykonanym w całości przez druha Żelazowskiego. Na program „Kominków" złożą się audycje polskich radjostacyj oraz żywy dziennik. (K)

NAJPIĘKNIEJSZĄ GWIAZDKĘ urządził sobie chyba Hufiec katowicki. — W Wigilję Bożego Narodzenia udali się chłopcy wraz z swym duszpasterzem ks. pułkownikiem Sienkowskim do lasu, gdzie oświeciwszy choinkę śpiewali kolędy i składając sobie życzenia przy opłatku, obdarowywali się skromnemi, ale pomysłowemi upominkami.

7-DNIOWY KURS INSTRUKTORSKI dla nauczycieli — kierowników drużyn harc. zorganizowała Komenda Hufca we Włocławku w dniach 28. 12. — 3. 1. W kursie uczestniczyło 30 druhów i 5 druhen. Na zakończenie Kursu urządzono dla członków Kursu i zaproszonych gości herbatkę przy choince. Po herbatce spędzono wieczór przy kominku, imitującym ognisko harcerskie. Na program tego wieczoru złożyły się pokazy zastępów, przyrzeczenia, przemówienia i podziękowania, poczem odśpiewano Rotę i Modlitwę harc. (J. K.).

2 ŻEŃSKIE I 2 MĘSKIE drużyny w Białej Podlaskiej pracują b. intensywnie. W dniu 28. 12. urządziły one wieczór, na wstępie druhna Witkowska wygłosiła bardzo interesującą gawędę pt. „O typ harcerki — obywatelki". Dalej były kolendy przy drzewku, poczem obecni zasi dli do sutego podwieczorku, podczas którego drużyny urządziły kilka pokazów. Uroczystość drużyn podlaskich zaszczycili swą obecnością dyr. Czerwiński, p. inspektor, p. kierownik szkoły i grono profesorskie. (Zubek).



Nagrobek uwidoczniony na powyższej ilustracji ufundowali śp. druhowi Wolnikowi harcerze-robotnicy z Nowego Bytomia.

Obozy zimowe na terenie Chorągwi Krakowskiej.

W Karpatach Zachodnich rozsiadły się tego roku gęstym wieńcem grupy harcerzy — uczestników obozów zimowych.

II. NOWO-SĄDECKA urządziła swój obóz w stanicy w Kosarzyskach. Dzięki pomocy 1 go pułku strzelc. podhal. uzyskano jednolite wyekwipowanie narciarskie dla wszystkich 14 członków obozu. Poziom techniczny uczestników bardzo wysoki. Świetne tereny Beskidów Sądeckich nastręczyły możność licznych i ciekawych wycieczek.

XXIII. WARSZAWSKA, tak, jak w roku ubiegłym, zjechała na Bukowinę, tym razem w liczbie 15. Zakwaterowani w szkole ludowej, prowadzili zaprawę narciarską, dysponując świetnemi warunkami śnieżnemi, jakie tu znaleźli.

II. WARSZAWSKA, oraz członkowie Kom. Chor. stołecznej bawili także na Bukowinie, gdzie przez to wytworzył się poważny ośrodek obozów zimowych w tym roku przeważnie przez stolicę obesłany.

III. WARSZAWSKA w swojej wędrówce narciarskiej zawadziła również o Bukowinę i mimo niefortunnej pogody pociągnęła w chmurami zakryte Tatry, kierując się do doliny Pięciu Stawów Polskich.

VI. KRAKOWSKA bawiła w Porębie Wielkiej pod Mszaną Dolną. Uczestnicy w liczbie 10 pod komendą dh. phm. Fika urządzili wycieczki na Turbacz i do Rabki.

IX. KRAKOWSKA tego roku pojechała do Milówki, skąd była zmuszona parę razy dojeżdżać do Zwardonia na narty, z powodu braku śniegu w Milówce.

KURS KOM. CHOR. KRAKOWSKIEJ uciekł z Bulcza także do Zwardonia w pogoni za śniegiem, gdzie dopiero można było przystąpić do realizacji swego narciarskiego i harcerskiego programu.

Prócz tego obozy zimowe miały drużyny z Trzebini, Podgórza oraz 2 kursy druhen.

Żbik Piewca.

Harcerstwo w Czechosłowacji.

HUFIEC W DĄBROWIE koło Morawskiej Ostrawy został uznany na odprawie hufcowych i drużynowych za najlepszy w H. P. Č. W roku bieżącym hufiec projektuje: urządzenie obchodu 20-lecia istnienia jednej z drużyn, wydanie broszury jubileuszowej, urządzenie zlotu Hufca, wreszcie zorganizowanie własnego obozu Będzie to pierwszy obóz, urządzony nie przez władzę centralną.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1.80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.